Nr. 62. Lwów — Piątek dnia 15 Marca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Longina	Eutropia M.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 6 m. 22 / Długość dnia g. 11 m. 36
Jutro:	św. Lubina	Harasyma Pr.			Zachód „ „ 5 „ 58 / Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Ponieważ I kwartał ma się ku końcowi, przeto upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty Wynosi ona z przesyłką pocztową na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 marca.

Przerażona grozą anarchicznych prądów i zbrodni, Europa wraca do dawnych zasad, podnosi je z błota, do którego sama rzuciła za poradą liberałów, i niemi się zasłania. Ten nowy „duch czasu“ występuje coraz śmielej, przebiega wszystkie kraje i wszystkie budzi jakby ze snu pijanego, a one podnoszą ciężkie głowy i czują niesmak i odrazę, jak po nocy spędzonej na orgii. I wszędzie odzywają się wołania: zawracajmy! Słychać te głosy we Francyi, gdzie stronnictwo powszechnej reformy staje się z każdym dniem liczniejsze; słychać w Belgii, gdzie radykaliści w przymierzu z wszelkiem warcholstwem już się nie zadawalniają daną im niedawno „dla świętego spokoju“ rewizyą konstytucyi, lecz żądają nowej, streszczającej się w haśle: „każdemu mieszkańcowi jeden głos i jeden karabin“; wpływ „ducha czasu“ cierniami uściela drogę węgierskiemu gabinetowi, który za swą wierność wekerlowskim ustawom bezwyznaniowym mozolnie walczy w sejmie już czwarty tydzień o budżet i widzi, jak jego większość stopniała do 65ciu głosów; ten sam wpływ „ducha czasu“ dobitnie występuje w reformie kodeksu karnego, dokonywanej przez wiedeńską Radę państwa; ale najsilniej i z natarczywością ogromną kruszy w Niemczech bezwyznaniowo-liberalną twierdzę a jej załoga łzawym głosem woła, że się nie ostoi, lecz runie.

Smutny podarunek otrzyma Bismark w 80 rocznicę swych urodzin! Pójdą do niego długą procesyą tłumy wszelkiej zbieraniny i będą mu śpiewały hajnały, ale cóż znaczy ta owacya maruderów w pochodzie ludzkości, skoro to, co uchodzi za rzeczywisty wyraz woli i myśli społecznej, parlament i sejmy nie chcą brać udziału w tych hołdach i grożą wrogą demonstracyą, gdyby chciano je do tego zniewolić, a już zawczasu okazują to w sposób tak dosadny, że sama *Hamburgerka* wystąpiła z radą nie zabiegać o udział owych instytucyi — „niech świecą nieobecnością i niech je za to przyszłość osądzi!“ Ale nietylko tak biernym sposobem okażą deputowani swe antybismarkowstwo: poszlą mu oni jeszcze dar z czerepów dzieła, nad którym on z taką miłością pracował, — poszlą resztki połamanych ustaw przeciw Kościołowi. Bo właśnie teraz centrum postawiło w sejmie pruskim wniosek o wstawienie napowrót do konstytucyi z r. 1850-go trzech paragrafów, wyrzuconych z niej w r. 1875-ym, kiedy walka religijna doszła do szczytu. Liberalne dzienniki skarżą się, że niestety, wniosek centrum pewnie będzie uchwalony. Przypatrzmy się tej sprawie, bo ona pokazuje, jak w złem ludzie zwykle idą dalej, niż z razu zamierzali i jak liberałowie, gdy im to na rękę, gwałcą konstytucyę.

W końcu roku 1872go zaczęła się w Prusach walka religijna. Bismark z Falkiem wnieśli ciężką torbę, po brzegi wypchaną wyjątkowemi ustawami i złożyli ją na stole sejmowym. Z początku żachnęli się deputowani, bo się jeszcze nie zaprawili do tak złej roboty, ale Bismark rzucił im gburowato: „Wy tu mnie wcale nie imponujecie!“ Więc nie odrzucono wręcz rządowych wniosków, ale odesłano je do komisyi. Był tam projekt taki: „Znoszą się zupełnie następujące paragrafy konstytucyi z r. 1850go: § 15: Kościół, jako też wszystkie stowarzyszenia religijne rządzą się i administrują swemi sprawami samodzielnie, pozostają w posiadaniu i używaniu wszelkich zakładów, legatów i majątków, przeznaczonych na cele religijne, wychowawcze i dobroczynne. § 16. Porozumiewanie się duchowieństwa i stowarzyszeń religijnych z kościelną zwierzchnością jest zupełnie wolne. Publikacya rozporządzeń kościelnych podlega wyłącznie ogólnym przepisom. § 18. Prawo rządu mianowania lub usuwania duszpasterzy, ich wybór i zatwierdzanie na stanowiskach znosi się w ogóle, a pozostaje jeno w tych wypadkach, w których państwu przysługuje prawo patronatu.“

Komisya sejmowa w r. 1873 długo rozprawiała nad tym wnioskiem rządowym, przyjąć go nie chciała, wprost odrzucić — bała się Bismarka, więc zostawiła te paragrafy, ale dodała do nich różne zastrzeżenia na korzyść władzy państwowej nad Kościołem i poszedłszy tą pośrednią rolą, zawołała z lekkiem sercem, że konstytucya pozostała niezmieniona. Jeszcze wówczas tkwiło więc poczucie, że wśród chwilowych zatargów i dla korzyści stronniczych nie godzi się doraźną większością zmieniać konstytucyi, bo ona powinna być jak najbardziej stała, a zmieniona nader ostrożnie, po długiej rozwadze i dopiero wtedy, gdy ogromna większość społeczeństwa uzna to za konieczne. Ale Bismark nie darował swego. Półtora roku rozdmuchiwał płomień walki religijnej, ścigał i więził duchowieństwo, rozpędzał stowarzyszenia religijne, zamykał kościoły, tysiączne wytaczał katolikom procesa i o nich prasie liberalnej polecił dawać takie sprawozdania, które roznamiętniały ogół, zręcznie wciągnął społeczeństwo w tę walkę, rozdwoił naród. Zapamiętałość wzrastała, zaciekłość stała się taka, że w pojęciach ogółu katolik był synonimem wroga ojczyzny i już nie było żadnych konstytucyjnych względów, którymi chcianoby się krępować. Wtedy to, 18 czerwca 1875go roku, sejm prawie bez zastanowienia uchwalił: „Znoszą się paragrafy 15, 16 i 18 konstytucyi z 31go stycznia 1850 roku.“ Od tej chwili Kościół katolicki, jego majątek i cała organizacya zdane były na łaskę i niełaskę protestanckiego rządu, a Bismark podniósł krwawą chorągiew. Zaczęły się pamiętne konfiskaty, wypędzanie księży, osadzanie na parafiach t. zw. rządowych proboszczów, których Apostolska Stolica uważała za odpadłych od Kościoła — wył orkan zniszczenia.

W trzynaście lat potem poszedł Bismark do Canossy, pochylił głowę przed nieskruszoną potęgą Kościoła, ale co zrobił dla masoństwa, tego ono nie dało wydrzeć sobie. Coś runęło z ustaw majowych, ale główny ich zręb został i miał zostać nazawsze. Kiedy centrum wezwało do zburzenia jego, Bismark, uderzając ołówkiem o stół, zawołał: „Dotąd — dobrze, ale dalej — nigdy!“ — „Nigdy!“ — wrzasnęli liberałowie i junkry i postępowcy, a socyaliści śmiejąc się szeptali: „Wybornie! To woda na nasz młyn. Jednego katolicyzmu złamać nie możemy, a reszta wszystko zetrzemy. Niechże ten katolicyzm tamci poszczerbią“.

Minęło znowu lat siedm. Z posiewu masońskiego wyrosły kąkole anarchiczne i antysemickie. Broń, kuta przez liberałów na zagładę Kościoła katolickiego, przeciw nim się zwróciła, więc jęczeć zaczęli, a niedawno w jednym z ich organów czytaliśmy, że „cudna, poetyczna i eteryczna postać Judyty, która dawała natchnienie wielkim i największym, już jest odtrącona i wywoływana z kraju“. Bismark nawet w swym lesie saskim, z po-za wysokich pni sosnowych, których długie szeregi zwiększają perspektywę i dają złudzenie dali, nie wydaje się ani czystszym, jako charakter, ani wznioślejszym, jako postać dziejowa. Krytyka historyczna nielitościwie zmniejszyła jego zasługę we wszystkich naprawdę ogromnych przemianach, z których Prusy wyszły cesarstwem niemieckiem; daje mu licznych towarzyszy tej pracy i niektórych z nich, jak naprzykład cesarza Fryderyka III, stawia nawet wyżej; a za to wszystko, co chciwe, jak afera z akcyami kolei rumuńskich, co podstępne, jak sfałszowanie cesarskiego telegramu z Emsu w roku 1870-ym, co okrutnie mściwe, jak podeptanie niewinnego Arnima, co złe, jak intrygi przeciw cesarzowej Fryderykowej i przeciw sprzymierzonej Austryi: — to wszystko zostawia mu w całości. I z takiej analizy wychodzi on tak, że parlament grozi skandalem, jeśli mu kto zechce zaproponować udział w hołdach Bismarkowi w rocznicę jego urodzin.

A jednocześnie centrum stawia wniosek: „Paragrafy konstytucyi z roku 1850-go, wykreślone w roku 1875-ym: 15, 16 i 18-ty, napowrót wstawione będą do niej“. Wniosek ten nie sprawia w sejmie przykrego wrażenia, a ostatni Mohikanie masońskiego liberalizmu, wołają: „Biada! Centrum panuje nad sytuacyą, centrum przeprowadzi swój wniosek!“

Jeśli przeprowadzi, to nie centrum, ale duch czasu, bo on sprawia to, że pomiatany przez 22 lata katolicki obóz, otrąbiony na wszystkich rozstajnych drogach za wroga ojczyzny, wrócił do należnego mu wpływu i „panuje nad sytuacyą“. Ten duch czasu dopiero pierwsze swe kroki stawia na politycznej widowni, — uczyni on jeszcze więcej.

Koronacya Mikołaja II odbędzie się w połowie maja w Moskwie, gdzie już urzęduje komisya, której polecono opracować program uroczystości, równie olśniewających przepychem, jak te, które zdumiewały delegatów europejskich podczas koronacyi Aleksandra III Nic jeszcze nie słychać o udziale w tym akcie innych dworów monarszych, więc zapewne uczynią one tylko to, co nakazuje tradycya, t. j. wyszlą nadzwyczajnych posłów. Natomiast pojawiły się może zwodnicze pogłoski o ważnej dla spraw wewnętrznych treści manifestu koronacyjnego. Zapowiadają zniesienie deportacyi na Sybir i uzupełnienie zaczętych przez Aleksandra II, a powstrzymanych przez jego syna reform sądowych

O wileńskiem jeneralnem gubernatorstwie dziś donoszą, że zniesienie tego urzędu uznano za niemożliwe, ale trudność największą przedstawia wybór człowieka na to stanowisko. Przed kilku dniami byli u cara na audyencyi równocześnie Orżewski i hr. Ignatjew z Kijowa, więc zaraz powstała pogłoska, iż oni się pomieniają posterunkami. Utrzymują także, że odwołany z Warszawy cywilny pomocnik Gurki, jenerał baron Medem, gdyby jeno chciał, mógłby zostać wielkorządzcą litewskim, lecz dotąd oświadcza on, że woli być senatorem w Petersburgu. Jest dużo chętnych osiąść w Wilnie, ale tych znowu car nie chce. Być tedy może — jak przypuszczają niektórzy — że z braku odpowiedniego człowieka, pozostanie Orżewski.

Ten brak właściwych ludzi widoczny jest także w sferze dyplomatycznej. Dwie ambasady nie są obsadzone: wiedeńska i berlińska, a kto je obejmie, zgoła nie wiadomo. Podobno dla Berlina upatrzono zwykłego jenerała ks. Dołhorukiego, do Wiednia zaś chciano przenieść z Paryża barona Mohrenheima, lecz zdaje się, że w Petersburgu otrzymano wskazówkę, iż ten dyplomata nie jest pożądany.

Na miejscu barona Medema w Warszawie mianowano charkowskiego gubernatora Pietrowa, który już służył w Królestwie Polskiem i zostawił po sobie dobre wspomnienie, a w Charkowie zapracował na wielki szacunek.

Deklaracya staroczeska. — Kwestya cylejska.

Piszą nam z Wiednia, 12 marca:

Wielce rozumne uwagi wygłosił na wczorajszem zebraniu staroczeskiego klubu w Pradze dr. Braf. Zdolny ten profesor ekonomii politycznej na wszechnicy czeskiej, zięć p. Riegera, w sejmie czeskim zasiada jako poseł kuryi większych posiadłości. P. Braf odnacza się nietylko wytrawnością sądu politycznego, ale także niepospolitą odwagą cywilną, nie zatrwożoną nigdy teroryzmem młodoczechów.

Wczoraj p. Braf zaznaczył, że zjazd stronnictw czeskich, który się odbył w listopadzie r. 1892 i który wtedy uchwalił rezolucyę, wygłaszającą spólny program prawnopolityczny, był ostatnią próbą zszeregowania szlachty historycznej, staroczechów i młodoczechów pod spólnym sztandarem. Coraz bezwzględniejszy radykalizm demokratyczny, tudzież antyaustryackie demonstracye młodoczechów uniemożebniły wszelką spólną akcyę stronnictw czeskich. Gdyby się rozpadła koalicya, nowe ugrupowanie parlamentarne zapewne nie byłoby korzystniejsze dla Czechów.—Oto nader trafne uwagi, różniące się zaszczytnie od dziecinnego optymizmu młodoczechów, którym się ciągle zdaje, że wystarcza sprowadzić upadek pewnego gabinetu, aby odnieść wszelkie możliwe sukcesa. Na podstawie tej śmiesznej teoryi walczyli na zabój przeciwko gabinetowi Taaffego, który swego czasu powstał w interesie Czechów i wyświadczył im największe przysługi. W ten sam sposób dziś walczą na zabój z gabinetem ks. Windischgraetza, bardzo zbliżonego do Czechów, nie mając najmniejszej pewności, że po dzisiejszym gabinecie nastałby inny, przychylniejszy Czechom.

Jeżeli dalej p. Braf oświadcza, że, gdyby w Radzie państwa miejsce posłów młodoczeskich zajęli znowu staroczesi, nabawiłoby to koalicyę kłopotu, ale posłowie staroczescy nie mogliby usunąć tego, co się w ostatnich latach stało i musieliby poprzestać na zajęciu pozycyi obronnej, to łatwo wyobrazić sobie także inną kombinacyę. Przedewszystkiem posłowie staroczescy nie byliby wcale zmuszeni walczyć z koalicyą, owszem, jeżeli na nią przystać mogli ks. Schwarzenberg, hr. Palffy i t. d.. to także staroczescy posłowie mogliby się zbliżyć w Radzie państwa do koalicyi. Potrzeba ku temu tylko powrócić odważnie do owej roztropnej polityki, z której wynikła ugoda niemiecko-czeska r. 1890 go. Ale nawet, gdyby posłowie staroczescy, zasiadłszy w Izbie na miejscu teraźniejszych radykalnych krzykaczy, czuli się obowiązani zwalczać koalicyę, zmiana taka byłaby korzystną. Bo zdrowy parlamentarzysta wymaga nietylko solidarnej i sprężystej większości, ale także poważnej opozycyi. Warcholska, niedorzeczna, pozbawiona taktu i rozsądnego celu opozycya, jak teraźniejsza, nie mniej kompromituje parlament, jak niedostateczna lub niedołężna większość. Na początku bieżącego stulecia car Aleksander I, zamierzając wprowadzić konstytucyę w Rosyi, prosił Castelreadge'a o receptę utworzenia parlamentarnej opozycyi w nowym sejmie rosyjskim. Angielski mąż stanu odparł, że opozycya sama się znajdzie, a powszechnie żartowano sobie z nibyto dziwacznego pomysłu cara. Na prawdę jednak poważna opozycya jest warunkiem normalnej funkcyi parlamentu, a gdyby staroczesi, wstępując do Izby, dodali trochę powagi teraźniejszej komicznej opozycyi słowiańskiej i t. d., byłoby to rzeczą ze wszech miar korzystną.

Jednakże są to kwestye przyszłości. O tem roztrzygnąć mogą dopiero ogólne wybory do Rady państwa, które się odbędą w r. 1897. Tymczasem bliskie wybory do czeskiego sejmu krajowego dostarczą sposobności urzeczywistnienia zdrowych myśli prof. Brafa. Nam się zdaje, że staroczesi, zbliżając się śmiało do konserwatystów czyli szlachty historycznej, do stronnictwa niemieckiego i do rządu, mogliby łatwo, nie tyle w swoim własnym interesie, ile raczej w interesie narodu czeskiego, powetować te straty, których doznali w wyborach r. 1889.

Dziś znowu zapewniają, że rozbiły się układy o kwestyę cylejską. Trzeba to przyjąć cum grano salis. Tylko p. Vosniak, który lubuje się w roli tarana opozycyi słowiańskiej do rozbicia koalicyi, „uciekł na Pragę“. Ztąd nie wynika jeszcze, aby klub konserwatystów był gotów podporządkowywać najważniejsze interesa państwa pod zaściankowe maniery p. Vosniaka. Ten upór dwóch Słoweńców ze Styryi,— bo Kraińscy zapatrują się na tę kwestyę rozważniej,—w żadnym razie nie wyjdzie Słoweńcom na dobre. Frazes, że sprawiedliwość jest po ich stronie, nikogo nie omyli. Sprawiedliwość wymaga co najwięcej, aby Słoweńcy otrzymali drugie gimnazyum w Styryi. Temu nikt się nie opiera. Aby jednak sprawiedliwość wymagała koniecznie założenia gimnazyum słoweńskiego w Cylei, a nie gdzie indziej, na to niepodobna się zgodzić. Zresztą w polityce hasło „fiat justicia, pereat mundus“, zawsze jest problematycznem. W imię sprawiedliwości Polacy mogliby żądać całkiem innych rzeczy, a jeżeli, uwzględniając okoliczności, usunęliśmy

---

2)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Takie są roboty tych trzech strasznych pracownic, którym daremnie byłoby złorzeczyć, a które może i daremnie byłoby winić. We wszystkich wielkich i niepowstrzymanych siłach społecznych, jak w siłach natury, tkwi charakter fatalizmu, a zatem opatrznościowy, święty i nietykalny. Stoją takie kierunki wyżej niż sięgnąć może przewidywanie człowieka i jego sądy i dlatego ukazują się nam one niby emanacye jakiegoś principium, z którego wypływa wszystko, co jest życiem.

Otóż znalazł się kraj, gdzie te trzy siły, tak mordercze w naszym starym świecie, wezwane zostały do ukształtowania społeczeństwa. Kraj ten od pierwszych chwil składał się z demokracyi i do tego z demokracyi naukowej, ponieważ do opanowania ziemi, znajdującej się w stanie dziewiczym, potrzeba było całego aparatu najnowszej nauki; w kraju tym również problematy rasowe wyłaniały się od samego początku i dziś jeszcze dają o sobie znać co chwila, ponieważ ludność utworzyła się ze wszystkich narodów Europy, Afryki i Azyi i narody te muszą żyć z sobą razem, nietylko Anglicy z Irlandczykami i Niemcy z Francuzami, lecz czarni z żółtymi i białymi. Do tej pory udawało się im to pomyślnie. Co rok ludność się zwiększa, bogactwo mnoży i miasta rosną z szybkością roślin zwrotnikowych. Czterdzieści lat temu czem były takie miasta jak Saint-Louis, Saint-Paul, Minneapolis, czem samo Chicago? Dziś mieszkańców liczą na setki tysięcy w tych miastach, istniejących rzecby można dopiero od wczoraj, a najbardziej podziwu godne, urządziło wystawę, na którą zaprosiło świat cały i świat zjawił się. Dwadzieścia pięć tysięcy wojska wystarcza dla tego kraju, który trzydzieści lat temu roił się od tłumów zbrojnych, ale zakończywszy walkę, bezzwłocznie powrócił z tą samą szybkością do prac pokojowych, z jaką zorganizował straszną walkę. Czy widząc, że podobny naród istnieje, można oprzeć się chęci przypatrzenia się mu i zbadania warunków jego egzystencyi? Czy można pominąć sposobność ocenienia na miejscu wartości tego społeczeństwa, utrzymującego, iż jest społeczeństwem przyszłości? Wiem z góry, co mnie uderzy w tych okolicach, pozbawionych poezyi przeszłości, mnie, który tak ukochałem Włochy, Grecyę, Syryę — te ziemie, okryte prochami zmarłych. Ale gdzieżbym ja nie poszedł po to, ażeby nabrać bodaj odrobinę wiary w jutro tej cywilizacyi, która u nas zdaje się być w przededniu zaniku?

Dzwonek, wzywający do obiadu wyrwał mię z zadumy. Pospieszyłem do sali jadalnej. Mam tę salę jadalną przed oczami jeszcze i z innych wspomnień, mianowicie, gdy pastor odmawiał w niej modlitwy.

Co niedzielę rano przeszło dwustu pasażerów bywało obecnych na tej modlitwie. Te same twarze, które widziałem przy jedzeniu wczoraj i które zobaczę jutro, dziś pochylają się w skupieniu i ze szczerą wiarą. Wszyscy ci ludzie podróżują ze swojemi książkami do nabożeństwa... I w tej samej sali, z banalnemi złoceniami, ujrzałem raz jeszcze inną scenę: koncert zorganizowany przez reżysera teatru, jadącego na wycieczkę artystyczną do San-Francisco. Dochód z koncertu miał zasilić kasę dla biednych majtków. Dawny minister Stanów Zjednoczonych przy jednym z większych dworów europejskich, przyjął protektorat nad tą zabawą. Produkowała się na tym koncercie jakaś śpiewaczka, o ordynarnych ruchach, naśladująca mimikę pokojówek irlandzkich, wyrzucająca pięściami z zapałem boksera, gotującego się do walki i śpiewem swym głusząca szum fal morskich, aż szyby się trzęsły.

Jakiż kurs fizyologii międzynarodowej można mieć jeszcze w fumoirze, co wieczór o godzinie 9, zwłaszcza wczoraj, gdy ciągnięto numery ostatniej puli o szybkość statku. Pięćdziesiąt osób duszących się w atmosferze, którą czuć statkiem, tytoniem, wodami toaletowemi i alkoholem!... W głębi jest bufet, gdzie alchemista preparuje jedną z tych mięszanin, którą Amerykanie palą sobie żołądki z przyjemnością. W tym pokoju, wyłożonym drzewem żółtem, któremu światło elektryczne, przytłumione szkłami niebieskawemi i różowemi, nadaje jakiś pozór czarodziejski, siedzą gracze w pokera, przepędzając tu całe noce i przeglądając punkty naznaczone na olbrzymiej karcie. Na ich twarzach, w sposób spokojny, maluje się gorączka zakładów, które rozgrywają się przy numerach puli. Aktor o szczękach zielonkowatych, wydatnych wargach, włożył numery w worek i ciągnie je, a następnie wręcza rozmaitym ponterom, którzy zapisali się w ciągu dnia na papierze przybitym w głębi pokoju. Następnie rozpoczyna się licytacya na numery i tęgi jegomość, by zachęcić współzawodników, do każdej liczby dodaje uwagę pełną nudnej blagi komiwojażera, np.: 480— to numer najlepszy, 504— ten najwyższy, więc najpewniejszy... I licytacya postępuje: dolar, pięć dolarów, dziesięć dolarów, czterdzieści, sto... Wreszcie słychać: raz, dwa, trzy... „przysądzony szanownemu panu“... Twarze graczów tkwią mi żywo w pamięci z ich oczami ożywionemi i surowemi, z poruszeniami ust, ostremi i oznaczającemi pewność siebie. Prawie wszystkie raczej szare niż różowe, o cerze zatrutej przez nadużycie alkoholu; prawie wszystkie przywodzą mi na pamięć legendy o przygotowanym do strzału rewolwerze w kieszeni gracza. Zwłaszcza dwie twarze rysują mi się wyraźnie: jedna kwadratowa, otwarta, pod kaszkietem marynarskim, spuszczonym na czoło, z krótką, prostą fajką w kącie ust, druga posępna, ze wzrokiem przebiegłym i przenikającym. Głosy wychodzące z tych ust w szermierce przy tej walce o dolary zdradzały prawie nienawiść i w grze, traktowanej jako pojedynek, miały siłę prawie zwierzęcą. Zaledwie skończono walkę o cyfry, rozpoczęła się nowa gra, której przedmiotem był numer pierwszego spotkanego na drodze pilota.

...A ów statek pierwszego spotkanego pilota, był mały i płynął do nas szybko z wszystkiemi żaglami wydętemi. Wicher czasami kładł go na falach! Byliśmy jeszcze o 600 mil angielskich od portu a już pilot do nas się zbliżał. Chodziło mu o zarobek 300 dolarów. Wieczorem spotkaliśmy inny statek, który podczas strasznego wichru przepłynął pięćset mil. Na chwilę działanie pary ustaje. Od małego statku oddziela się łódka z jednym wioślarzem i pilotem, który podpłynąwszy, chwyta się ręką drabiny sznurowej, rzuconej z pokładu. Jeszcze nie zdążył wskoczyć, gdy parowiec odzyskuje dawną szybkość. Po pięciu minutach odważny mały statek żaglowy jest już tylko białym punktem na horyzoncie, zmniejszającym się szybko na olbrzymiej przestrzeni porysowanej falami, którą my przepływamy z szybkością ludzi pragnących: „break the record“. Słów tych dokładnie przetłómaczyć niepodobna. Amerykanie używają ich do określenia tego, co stanowi zasadniczy pierwiastek ich natury: uważać wszystko dokonane za możliwe i starać się przewyższyć to wszystko.

Czy to jest miłość własna? Czy szalone pragnienie czynu? a może atawizm, gdyż są oni synami lub wnukami tych ludzi, którzy przepływali ocean z mocnem postanowieniem rzucenia wszystkiego na ostatnią stawkę. Nie umiem na te wszystkie pytania odpowiedzieć, ale wiem tylko to, że nie zapomnę długo tej szalonej gonitwy „charta morskiego“ w ostatnim dniu naszej podróży, w której omal nie wpadliśmy na pancernik spotkany na drodze... Lecz kto o to się troszczył, z wyjątkiem mnie?... Wszyscy zajęci byli czytaniem dzienników, które pilot przywiózł z sobą, chociaż, jak zaręczał ktoś z pasażerów, iż „czytać ich nie warto, bo mają już dwa dni“.

Siódmego dnia podróży ujrzeliśmy na widnokręgu New-York. Był ranek letni, gorący i przyćmiony zarazem. Nie mogliśmy wczoraj wpłynąć do portu z powodu spóźnionej pory, to też dziś nasycałem się nieporównanym widokiem. Parowiec wpływa w zatokę Hudson, służącą za port wielkiemu miastu. Jej wody drżą, poruszane krańcowemi falami Atlantyku, a na obu brzegach tak daleko, jak wzrok sięgnąć może, po prawej stronie rozciąga się New-York, po lewej, gdzie Jersey-City, ukazuje się szereg platform drewnianych, szerokich i krytych, a na nich wypisane nazwiska tam towarzystwa żeglugi, ówdzie towarzystwa kolejowego, dalej znów towarzystwa żeglugi i tak do nieskończoności. Do każdej z tych tam przybliża się lub od niej oddala olbrzymi statek, ziejący dymem, który uwozi lub wyrzuca setki pasażerów, tuziny zaprzężonych pojazdów i całe pociągi, ładowane towarami. Liczę najpierw pięć, dalej sześć, siedm, dziesięć, dwadzieścia tych olbrzymów, przygniatających zielonkawe wody swemi dwoma piętrami, malowanemi biało i czarno. Krzyżują się one, prześcigają, nigdy nie potrącając się wzajemnie, tak ich bieg jest pewny. Przypominają jakieś ogromne, pracowite zwierzęta, z których każde pełni swe zadanie ze spokojnem poczuciem obowiązku. Niezliczona liczba małych szalup nizkich i ruchliwych krąży w różne strony. Są to holowniki. Ciągną one za sobą małe barki, w których mieści się po dwóch, trzech lub czterech ludzi. Od czasu do czasu z jednego z holowników wybiega świst przeraźliwy, który mięsza się z głuchem ryczeniem statków pasażerskich, krążących po tej olbrzymiej rzece, na którą wpływa lub oddala się z niej jednocześnie około pięćdziesięciu parowców, niemniejszych od naszego, przybyłych z Europy, Ameryki Południowej i z północy.

W ciepłej mgle ich kontury zacierają się i rozpływają, jak widma i wynurzają się nowe parowce i nowe maszty. Robi to wszystko wrażenie, iż mamy przed sobą jakiś olbrzymi magazyn świata całego. Kolosalna statua „Wolność“ wznosi się w głębi. Od strony New-Yorku widzę domy zupełnie małe dla oka z tej odległości patrzącego, cały ocean budynków małych, na którym, jak wyspy, wznoszą się budowle z cegły, zdumiewającej wysokości. Rachuję piętra, wznoszące się nad linią dachów. Jeden z tych gmachów ma jedenaście pięter, drugi dwanaście. Jeden nie jest jeszcze skończony. Żelazny szkielet wskazuje, iż będzie miał sześć pięter nad siedmioma już wybudowanemi. To, co widzę, jest wprost olbrzymie, kolosalne, niezmierne, wyuzdane! — braknie słów na określenie tego widoku, w którym wielkie ujście rzeki służy za ramy dla uwydatnienia większego jeszcze dzieła energii ludzkiej. Doszedłszy do tej zbiorowej potęgi, energia ta staje się pierwiastkiem natury. Historya powiększa to wrażenie, dorzucając od siebie brutalną wymowę cyfr.

W 1624 r., a więc trochę więcej niż dwieście pięćdziesiąt lat temu, Indyanie sprzedali pewnemu Westfalczykowi jeden brzeg wyspy Manchatton. On to założył miasto, które mam przed sobą. Znać w niem dziś szalony napór demokracyi, prąd życia ludowego, w którem indywidualność ginie, a każdy wysiłek osobisty staje się nutą w olbrzymim koncercie. Nie jest to, co prawda, Partenon — ta mała świątynia na małym pagórku, w której Grecy streścili swoje ideały i która wydaje się, iż nie jest wcale materyą, gdyż duch ożywia w niej wszystko do najmniejszego atomu, wprowadzając miarę i harmonię. Tutaj ta gwałtowna poezya współczesnego świata, wywołująca w nas wzruszenia tragiczne, jest zawsze jednaka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na teraz różne nasze żądania na bok, to Słowieńcy tem mniej mogą domagać się od nas wasalstwa w kampanii przesadnej.

Korespondencye

Wiedeń 11 marca.

„Gdy jaskółki wracają do kraju" — jak brzmi wiersz niemiecki — robotnicy widocznie pod wpływem wiosennego ciepła, rozpoczynają demonstracye. Marzec był uprzywilejowanym miesiącem różnych rewolucyjnych ruchów w Niemczech, a i gdzieindziej. Może uda się kiedyś jakiemuś fizyologowi tłumu odnaleźć związek między wiosną a brakiem opamiętania. Tymczasem zadowolnić się musimy skonstatowaniem faktu, że zawsze w marcu przygotowują się strejki, gromadzą się kilkunastotysięczne masy, padają hasła reform uprawnionych tem, że domaga się ich wrzekomo ogromna liczba ludzi. Nadto trzynasty marca jest poświęcony pamięci rewolucyi roku 1848. Choć rewolucya ta miała całkiem inne cele, jak zniesienie rodziny, zrównanie wszystkich klas pod strychulcem podziału własności, zabicie indywidualności na rzecz słabszych, mniej utalentowanych i mniej zapobiegliwych, jednak ze szczególną usilnością chwycili się socyaliści trzynastego marca i od wielu lat obchodzą go składaniem wieńców na grobie poległych w r. 1848. Dawniej wieńce te składały wszystkie frakcye postępowe, Towarzystwa akademickie, polityczne i niepolityczne; wielu też prywatnych ludzi, którzy stracili w rewolucyi przyjaciół, krewnych, znajomych, uważało za obowiązek czci dla poległych, bez względu na polityczne znaczenie takiej demonstracyi, odwiedzać te groby, a raczej obelisk wystawiony na głównym cmentarzu na cześć poległych.

Od czasu, jak agitacya socyalno-demokratyczna znaczniejsze przybrała rozmiary, i na dniu 13 marca cmentarz zalegać zaczynały tłumu kilkunastotysięczne z czerwonemi kokardami, z gwoździkami barwy ognistej i w mowach na cmentarzu zaczęto mówić o rewolucyi, któ rej ofiary napróżno zginęły — stronnictwa umiarkowane ustąpiły z pola i dzień 13 marca pozostawiły na łasce rewolucyonistów. Była to bardzo licha polityka, bo przywódcy robotników wyzyskali sytuacyę, dowodząc, że dzisiejsze obywatelstwo wypiera się swych ojców, że „bohaterowie walki z roku 1848 chcieli socyalnej także rewolucyi a nie tylko politycznych przywilejów dla jednej klasy". Na tłumy agitacya ta działała tem łatwiej, że przez kilkadziesiąt lat pisma tutejsze odzywały się o rewolucyi z roku 1848 jak o epokowej dobie dziejów austro-węgierskich, że najświetniejszemi barwami malowano najdrobniejsze wypadki owej chwili, że dzieło n. p. Reschauera, słynnego niegdyś redaktora *Deutsche Zeitung*, „Rok 1848" (z ilustracyami) rozchodziło się w tysiącach egzemplarzy śród ludności miejskiej a nawet wiejskiej. Stworzywszy kult nieco przesadny, nie należało go przed czasem zdradzać i kapłaństwa oddawać — socyalistom. Ale stało się. Niezrównani mistrze w wyzyskaniu słabości innych stronnictw: przewódcy socyalno-demokratycznej partyi chwycili te sympatye uboższego mieszczaństwa, i tą drogą trzynasty marca stał się jednem ze świąt socyalistycznych. Bywa on zwykle przygrywką do pierwszego maja. Ale podczas gdy pierwszego maja szersza publiczność całkiem swobodnie urządza wycieczki do Prateru i w okolice Wiednia, a tem samem zaciera wrażenie marszu pułków robotniczych, w marcu, gdzie chodzi o wycieczkę na cmentarz, trudno nawet zebrać z innego stronnictwa tak olbrzymią liczbę ludzi, jaką rozporządzają socyaliści.

Bo że w Wiedniu nie ma stronnictwa, któreby mogło 15.000 ludzi zebrać na jednolitą demonstracyę — to jest pewna i łatwem też do wytłómaczenia, jeśli się zważy, że każda inna frakcya, choćby nawet liczyła dziesiątki tysięcy stronników nie posiada ani takiej karności i organizacyi, ani też członków tak gotowych do różnych demonstracyi.

A w tej słabości innych leży siła socyalnej demokracyi. Nie dziw, że przewódca robotników dr. Wilhelm Ellenbogen może — jak to uczynił wczoraj na cmentarzu — z patosem źle trochę licującym z krytycyzmem partyi socyalistycznej zawołać: „Jak corocznie tak i dziś ślubujemy nie spocząć, aż nie wywalczymy wszystkiego i więcej jeszcze od tego, co wywalczyć chcieli bojownicy za wolność w roku 1848." A więc przecież „więcej jeszcze"!

Taki frazes rzuca się w tłum i wmawia się, że między dzisiejszą partyą socyalistyczną a partyą rewolucyjną z r. 1848 zachodzi najściślejszy związek.

Piętnaście tysięcy robotników, którzy wczoraj zgromadzili się na cmentarzu z przewódcami Adlerem, Poppem, Ellenbogenem, Pernerstorferem i Bretschneiderem musieli mieć inny cel, jak proste oddanie hołdu pamięci poległych. Na kilku mowach, między któremi i czeskiej nie brakło, nie skończyło się też, ani nawet na odśpiewaniu „Pieśni o pracy". Bez demonstracyi na rzecz powszechnych wyborów nie mogło się obejść. To też wielka część powracającego tłumu poszła aż na Ringstrasse i dostała się do parlamentu, gdzie wznosiła okrzyki domagając się energicznie powszechnego głosowania.

Przytem nie obeszło się bez zmylenia policyi, która wcale nie wiedziała o tem, że robotnicy przez czwartą dzielnicę bocznemi ulicami dostaną się na Ringstrasse. To też w ostatecznej chwili dopiero, kiedy już właściwie było po demonstracyi, policya w większej zebrana liczbie wyparła robotników z przed parlamentu i zmusiła do spokojnego rozejścia się.

Kontrakty kijowskie.

Kijów 7 marca.

Kontrakty kijowskie, owe dawne kontrakty, podczas których całe okoliczne obywatelstwo żyło kilka tygodni przyspieszonem tempem w tem mieście tylko, owe kontrakty, które stanowiły pod względem handlowym duszę całego roku dla okolicy, istnieją dziś.... w starych powieściach Kraszewskiego i Korzeniowskiego. Na dzisiejszych kontraktach wprawdzie dokonywuje się wielkoświatowych transakcyi, mówi się o operacyach miliony wynoszących, ale ludzie nie oddają się już im całą duszą jak dawniej.

Mimo to pozostało i dziś w nich coś z dawnej malowniczości, zwłaszcza t. zw. „jarmark" kontraktowy, wart jest istotnie widzenia.

„Padół" — dzielnica Kijowa, w której się ów jarmark odbywa, zarzucony jest cały budkami, szałasami, straganami. Wszystkiego tu można nabyć, jak na każdym wielkim jarmarku. Zastanawiającą jest tylko olbrzymia ilość pierników.

Tak zwany „dom kontraktowy" — to budynek wielki, ale brudny i ciemny. Wytarte schody prowadzą z ulicy najpierw do apartamentów parterowych, gdzie kramiki niczem się nie odznaczają od pospolitych kramów ulicznych, a następnie do apartamentów pierwszopiętrowych, gdzie już i ładu i względnej elegancyi odrobinę więcej.

W tych górnych apartamentach rej wodzą ludy wschodnie. Piękni młodzieńcy kaukascy w kostyumach narodowych, oliwkowi Persowie i wygoleni Tatarzy nawołują, zapraszają, zachęcają.... Sklepy tu niektóre wcale ładne, pełne barwnych a gustownych tkanin, błyskotet. złota i srebra. Targ idzie żwawo. Kupcy wschodni żądają dużo, ale bardzo szybko żądania swoje redukują do minimum...

Co tu jest prawdziwie niezwykłego, to magazyny z wyrobami z kamieni uralskich. Taki np. „Bazar syberyjski", własność znanych właścicieli kopalni złota pp. Czerkasowa, Kraszenikowa i Sp., mieści bardzo dużo przedmiotów wartościowych, ze smakiem artystycznym wykonanych. Szczególniej piękne są wazy z kamienia zwanego „jaszma", wykute wielce misternie, mimo bezprzykładnej podobno twardości materyału. Dwie takie wazy, niewielkie rozmiarami, kosztują 5.000 rs.

Dużem powodzeniem cieszy się biżuterya uralska, czyli pierścionki, kolczyki i broszki z kamieniami uralskiemi, jak: biruza, chalcedon, aleksandryt, sardoniks, chrysofraz itd. itd. —

W ogóle przyznać trzeba, że jarmark kontraktowy na brak poparcia uskarżać się nie może... Codzień, o każdej porze, przesuwają się tu tłumy, a już wieczorami to się formalnie przecisnąć nie sposób. Pisk, krzyk i śmiechy, przeplatane tonami jakichś oryginalnych instrumentów wschodnich lub małych harmonijek moskiewskich. A nad tem wszystkiem — bardzo pierwotne oświetlenie gazowe, dużo kurzu i woni różnorodnej...

Ożywienia w tym roku w ogóle wbrew przewidywaniom na kontraktach jest sporo ku wielkiej uciesze właścicieli hoteli, restauracyi, cukierń itd., którzy już poczęli rozpaczać, gdyż z razu na liczny zjazd się nie zanosiło.

Jednak kontrakty kijowskie, jako jarmark właściwy, co wyżej powiedziałem, straciły już dziś znaczenie, a nad jednym z głównych przedmiotów wspomnianych wielkich transakcyi, nad zbożem, zawisła formalna zmora. Ceny jego spadały do niedawna nieustannie, a kupca na nie niemal niepodobna było znaleść. W ogóle na 90 sprzedających zboże było zaledwo 10 takich, co je kupić chcieli, i to w nieznacznych ilościach.

Z tego przykrego położenia rolników korzystają lichwiarze zbożowi, których tu zwłaszcza teraz wielu się uwija. Zawierają oni z ziemianinem umowę, że kupują od niego np. pszenicę i że wolno im ją w każdej chwili odebrać, a zapłacić mogą w chwili odbioru wedle ceny targowej ze strąceniem po 10 kopiejek za pud, czyli mniej więcej piątej części kupna. Łatwo obliczyć, co za lichwę płaci on za pewność tylko, że kupca dostanie, i za jaką taką zaliczkę.

Ważną siłę atrakcyjną dla ziemianina posiadają kontrakty kijowskie w zjazdach rolniczych, na których omawia się naukowo nadzwyczaj ważne kwestye rolnicze. Jednym z żywo omawianych tego roku przedmiotów była sprawa dzierżaw. Bo zresztą do najważniejszych zadań kontraktów kijowskich należy regulowanie płac dzierżawnych, gdyż dzierżawy rolne u nas są bardziej niż gdziekolwiekindziej rozpowszechnione. Wielkie majątki mało tu gdzie gospodarowane są w całości przez samych właścicieli. Byłoby to nieraz wprost niemożliwością, a w każdym razie zbyt ciężkie pociągałoby za sobą kłopoty. Jak wielka jest liczba dzierżawców w stronach tutejszych, świadczy chociażby to tylko, że np. w dobrach białocerkiewskich Maryi hr. Branickiej jest ich przeszło 200. Wszystkim im dziedziczka musiała odstąpić przed kilkoma tygodniami 50 procent z tenuty. Niestety, nie wszyscy tutejsi właściciele ziemscy chcą, bo nie wszyscy mogą tak znaczne ustępstwa arendatorom swoim ofiarować. Ale chociaż wymagania właścicieli majątków ziemskich, oddawanych w dzierżawę, redukują się niemal z dniem każdym, o dzierżawców niesłychanie trudno: ci, którzy jeszcze w roku bieżącym płacili do 12 rubli za dziesięcinę, obecnie dają zaledwie 4 ruble. Mnóstwo dzierżawców w ostatnich czasach zbankrutowało i musiało zaniechać nawet całkiem gospodarowania na roli. Jedni z nich szukają dziś w Kijowie na kontraktach miejsc oficyalistów prywatnych, których liczba i tak już wielka wzrasta jeszcze bardziej; inni, którym się udało ocalić cośkolwiek z rozbitej nawy, nie chcą iść na służbę i wolą jakiś cichy kąt w mieście, byle niezależny. Większość wykolejonych tej ostatniej kategoryi skierowuje się do Żytomierza, miasta emerytów i bankrutów. W Żytomierzu bowiem skala życia mała i taniość utrzymania wielka.

Mimo te wszystkie dolegliwości jednak wśród ziemian naszych, nie znikł jeszcze dawny niezrównany kontraktowy humor, co to nawet z biedy własnej zażartować potrafi. I dziś w ożywionym gwarze rozmowy skrzą się dowcipem. A oto n. p. jeden urywek z powitania dwóch sąsiadów, charakteryzujących czasy obecne.

Jan. Jak tam zdrowie sąsiada?

Michał. Ujdzie, ujdzie, sąsiadeczku, tylko oczy nie dopisują.

Jan. Jakże to?

Michał. Od miesiąca już rubla zobaczyć nie mogę...

Humory poprawiły się znacznie, kiedy przed paru dniami podniosła się nieco cena pszenicy, ożywienia też na wszystkich polach przybyło, a jeśli to się nie okaże chwilowem złudnem polepszeniem, kontrakty tegoroczne nie zakończą się klęską rolników.

Od kilku już lat zresztą zatraciły one dawną główną, zbożowo-dzierżawianą cechę, a nabrały, jak się tu wyrażają, „barwy cukrowej". Obroty cukrem, zjazd cukrowników, ich obrady i postanowienia ich syndykatu stały się główną osią kontraktów. Jednak tutejszych stosunków cukrowniczych nie można uważać za zupełnie uregulowane mimo, że już od 8 lat istnieje syndykat cukrowniczy.

W roku bieżącym znowu pewna liczba mniejszych cukrowni zamknęła bilans deficytem. Dzieje się to z powodu, że niektórzy niesumienni fabrykanci nie dotrzymują postanowień syndykatu i zobowiązawszy się tylko pewną ilość cukru w kraju sprzedawać, resztę zaś wywozić za granicę, ażeby cen nie obniżać, sprzedają niemal wszystek na targach tutejszych. W ten sposób tym, co sumiennie dotrzymują zobowiązań, dzieje się krzywda, bo wywożąc część swego cukru nieraz ze stratą, nie mogą jej sobie odbić w kraju w obec cen, obniżonych przez niesumiennych konkurentów.

Tego roku co prawda ruszył się trochę syndykat i począł wytaczać procesa cukrowniom, które nie chcą wywozić swego cukru. Dla rolników jednak jeszcze ważniejszą byłaby kwestya, gdyby się syndykat postarał o udoskonalenie produkcyi w cukrowniach rolniczych, bo w przeciwnym razie wyrwą je rolnikom z rąk kapitaliści, którzy wcale już krępować się nie będą względami na dobro rolnictwa.

Wśród tak niezwykłego zjazdu, jakim są jeszcze ciągle kontrakty kijowskie, naturalnie nie mogą się skarżyć na brak zwolenników wszelkie zabawy i rozrywki, które co prawda są tu dość niewybredne. Cyrk Sura, dwie trupy teatralne: dramatyczna i operowa dość dobrem cieszą się powodzeniem. Tak zwanych „maskarad" bez liku, po trzy jednego wieczora, a że oryginalne, to oryginalne.

Wyobraźcie sobie maskaradę, na którą nikt w masce nie przychodzi. Śmietanka z wyżyn galeryi lub bocznej sali przygląda się ochoczej zabawie tancerzy mniej wybrednych, aranżowanej przez płatnego „Louis", który z obowiązku swego wywiązuje się w sposób zapewne nawet w niemieckich „tanzkranzchen" niepraktykowany. Naprzykład stentorowy głos jego zapowiada kozaka. Co za widok! Sto par tańczących kozaka w niewielkiej sali — coś pocieszniejszego i zabawniejszego (dla spektatorów) trudno wymyśleć.

W istotnie artystycznych uciechach kontraktowych naturalnie punktem kulminacyjnym pozostanie koncert Śliwińskiego, na który bilety już naprzód rozkupiono.

Z izby sądowej.

Proces studentów tarnopolskich.

Tarnopol 14 marca. Wyrok zapadł wczoraj o 11 w nocy. Wszyscy obrońcy w swych ostatecznych wywodach podnieśli z naciskiem niewzruszone przywiązanie Polaków do Cesarza i wdzięczność, jaką dla jego dostojnej osoby żywi nasz naród. Młodzieńcy zasiadający na ławie oskarżonych byli niewątpliwie nierozważni, ale pobudki ich były szlachetne. Potępienie ich mogłoby rzucić młodzież po polsku czującą w objęcia anarchizmu. Werdykt przysięgłych powinien jak gołębica biała ulecieć do stóp Tronu i zaświadczyć o wierności narodu naszego.

Przysięgli po trzygodzinnej naradzie wydali werdykt, w którym zaprzeczyli wszystkie pytania przeważnie jednogłośnie, a trybunał ogłosił wyrok uwalniający wszystkich 26-ciu oskarżonych. Ponieważ prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności, przeto wypuszczono ich zaraz po rozprawie na wolność.

KRONIKA.

Lwów 14 marca.

Ważne dla wszystkich. Administracya *Przeglądu* uprasza uprzejmie wszystkich prenumeratorów, aby zechcieli zwrócić uwagę na cenę prenumeracyjną *Przeglądu*, wypisaną na czele każdego numeru przed rubryką „Przegląd polityczny" — i wysyłali kwoty odpowiednie do owej ceny. Nadto zwraca Administracya uwagę na to, że w interesie samych prenumeratorów leży wczesne odnawianie prenumeraty. W skutek bowiem skupiania się wszystkich prenumeratorów na parę ostatnich dni w miesiącu powstają z konieczności mylki i niedokładności.

Dr. Korytowski wiceprezydent dyrekcyi skarbu powrócił do Lwowa.

Malarz J. Styka wyrusza jutro z Tryjestu na Brindisi do Palestyny, aby zbierać tam materyały do swej panoramy. Na wystawę w Künstlerhausie w Wiedniu nadesłał p. Styka portret dra Ludwika Kubali i szereg obrazów p. t. „Chorał".

Wiec demokratyczny odbył się przed trzema dniami w Biały pod przewodnictwem p. Lewakowskiego. Uczestnikom, których w liczbie kilkuset dostarczył powiat bialski, żywiecki, wadowicki i chrzanowski, a częściowo Szląsk, wyłożył referent p. Jan Stapiński „żądania stronnictwa ludowego na teraz". Żądania te dotyczą podatków, wolności zarobkowania, konkurencyi drogowej, ustawy cywilnej i polepszenia bytu nauczycieli. We wszystkich tych kwestyach uchwalono rezolucye. Niezależnie od referatu p. Stapińskiego wiec zaprotestował przeciw częstej zmianie książek szkolnych i uchwalił domagać się zaprowadzenia gimnazyum polskiego w Biały.

Lornetki w teatrze. Bardzo dobrą myśl miała dyrekcya lwowskiego teatru, że zaprowadziła przy wszystkich miejscach numerowanych stałe lornetki, za które publiczność przy kupowaniu biletu płaci bardzo skromne wynagrodzenie, bo zaledwie 10 ct. od lornetki, podczas gdy we wszystkich innych teatrach, a i dawniej w lwowskim, płaciło się 30 do 50 ct. Lornetki są bardzo dobre, w oprawie eleganckiej, o szkłach jasnych i achromatycznych. Ale jak wszystko na świecie, tak i ta inowacya dyrekcyi lwowskiego teatru spotkała się nietylko z uznaniem, lecz także z krytyką. Są pesymiści, którzy zawsze i ze wszystkiego są niezadowolnieni. Więc niejaki p. Feit wystąpił z zarzutem, że za pomocą tych lornetek szerzyć się będą choroby zakaźne. Zdaniem jego liczba chorób ocznych znacznie się we Lwowie wzmoże od zaprowadzenia tych lornetek, a wszystkiemu temu będzie winien sympatyczny nasz komedyopisarz p. Zygmunt Przybylski. Niechże skorzysta przynajmniej z tego i w którejś swojej komedyi zużytkuje to nowoczesne maniactwo chorobowe.

Wiele osób, bywających w teatrze, zadawało nam pytanie, jaka jest kontrola nad lornetkami i jaka gwarancya, że publiczność nie będzie tych lornetek zabierała ze sobą. Zdradzić tajemnicy nie możemy. Tyle tylko możemy powiedzieć, że kontrola jest nadzwyczaj misterna, a ktokolwiek zechce lornetkę włożyć sobie do kieszeni zamiast do przymocowanej torebki, ten przy wyjściu z teatru otrzyma uprzejme zaproszenie do udania się na inspekcyę policyi a stamtąd do więzienia.

Nowy obraz Rafaela. Kapitan Franciszek Vinardi w Turynie jest szczęśliwym posiadaczem obrazka sławnego Rafaela Sanzio, malowanego przez niego w czternastym roku życia, jak o tem świadczy napis, położony zdaje się ręką wielkiego malarza. Zdawało się dotychczas, że z młodocianych utworów mistrza nic się nie dochowało. Tymczasem już w r. 1884 w Vieve pod Perugią odkryto obrazek, malowany „a tempera" na desce orzechowej (7×9 cm). Po jednej stronie jest portret, widocznie samego Rafaela, w profilu; po lewej naszkicowany jest jakiś pałac i położone litery Urb. 1497. Widocznie tedy Rafael wykonał obrazek, zanim poszedł z Urbinu do Perugii do szkoły sławnego Piotra Vanuchi, zwanego Peruginem. Zadowolniony widocznie z tej próby pędzla, młody artysta położył jeszcze napis: 70, Raph. Sa. p. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Rafael podarował obrazek komuś z rodziny swego nauczyciela. Dość, że w ostatnich czasach deseczka była własnością biskupa w Citta di Castello, doszła do nas w wybornym stanie zachowana dzięki oszkleniu i dobrym ramom. Nie najlepszy to może portret Rafaela, ale najstarszy. Z pięciu portretów mistrza z Urbino jeden (źle zachowany) jest w Uffizzi we Florencyi, drugi (rysowany) w Muzeum Brytańskiem w Londynie, ale niepodobny do florenckiego. Trzeci znajduje się w galeryi w Oxfordzie (także rysunek) i pono nie jest wcale podobizną Rafaela. Są jeszcze dwa: jeden w Monte Cassino w południowych Włoszech, i najlepszy ze wszystkich, może najautentyczniejszy, w zbiorach ks. Czartoryskich (dziś w Krakowie), tylko że co do pędzla pierwszy przypisywany jest malarzowi Francibigio, a drugi artyście spółczesnemu Rafaelowi: Viti z Urbinu. Zresztą portrecik będący własnością kapitana Vinardi, zdradza jeszcze niewprawność rysunku, pewną naiwność wykonania, którą doskonale tłumaczy młodociany wiek późniejszego wielkiego twórcy „Przemienienia" i „Stanc watykańskich".

Przed komisyą egzaminacyjną dla rachunkowości państwowej i kasowości złożyli egzamin: Michał Bernaś, Wojciech Szczepański, Arnold Ulam, Karol Veltze i Stanisław Turowicz, kontrolor podatkowy z Bóbrki.

Prośba do Dyrekcyi poczt. Od mnóstwa osób słyszeliśmy skargę na to, że galicyjskie urzędy pocztowe nie żądają od publiczności wypisywania na odcinku od przekazów tej kwoty, jaką posyła. Taki odcinek służy przecie nieraz jako dokument prawny. A jakąż ma on wartość, gdy ma nieczytelnie napisane nazwisko i nie ma wymienionej kwoty, jaką przekazem posłano? W innych prowincyach Austryi nie przyjmą na pocztę przekazu, na którego odcinku jest wypisane nieczytelne nazwisko osoby posyłającej lub nie wypisano kwoty. W jednej Galicyi wolno wszystko, nawet nic nie napisać na odcinku. Zdarzało się nam bowiem widzieć i takie przekazy. Może jednak Dyrekcya poczt zechce pouczyć okólnikiem wszystkie urzędy pocztowe, że obowiązane są wymagać od osób nadających przekazy, aby na odcinku była wymieniona kwota i podane dokładnie nazwisko osoby posyłającej pieniądze. W przeciwnym razie niech przekazów nie przyjmują.

Komisya antropologiczna Akademii Umiejętności w Krakowie powołała na swych członków: profesora F. Bylickiego, dr. J. Frankę, H. Hoyera, profesora Matlakowskiego z Warszawy, dra Karola Matyasa i W. Tetmajera.

Przeciw pojedynkowi. Ksiądz Richard, arcybiskup paryski, nie pozwolił księżom wziąć udziału w pogrzebie dziennikarza Hipolita Perchera, który zginął w pojedynku, gdyż zmarły padłszy na placu boju nie miał czasu wyspowiadać się i oczyścić się z klątwy, którą Kościół obłożył pojedynkujących się. Ludziom zaś zmarłym pod klątwą kościelną odmawia Kościół posług religijnych.

Śmierć rozbójnika. W Cagliari, na wyspie Sardynii zabito niebezpiecznego rozbójnika, Sanna, ukrywającego się od kilku lat przed pościgiem karabinierów. W walce, jaka się toczyła przy otoczeniu domu, gdzie się ukrywał rozbójnik, porucznik karabinierów Palmas, otrzymał śmiertelną ranę, Sanna zaś padł ugodzony kulą w piersi.

Z Tartakowa piszą nam: Rok mija jak miasteczko Tartaków wniosło do starostwa w Sokalu prośbę, w liczne podpisy mieszkańców miasteczka i okolicznych dworów zaopatrzoną, o otwarcie publicznej apteki. Do dziś nie wiemy, co starostwo w tej sprawie zarządziło, przeto ponawiamy prośbę naszą publicznie w myśli, że tak ważna sprawa, jak otwarcie apteki w Tartakowie, przyspieszonem zostanie, tembardziej, że z powodu braku apteki żaden lekarz osiedlić się tu nie chce, pomimo, że gmina chętnie ofiaruje paręset złr. rocznie za jego usługi. Trzeba sobie przedstawić los chorych, mieszkających w samym Tartakowie, którzy podczas wiosny lub jesieni, w którym to czasie drogi z powodu braku gościńca murowanego są nie do przebycia, zmuszeni są posyłać po lekarza do o dziesięć kilometrów oddalonego Sokala! A cóż to dopiero powiedzieć o chorych, mieszkających po wsiach, oddalonych do 30 kilometrów! Ci już zwykle pozostają bez nadziei, żeby mogli doczekać się lekarza. W Sokalu znów przydałaby się druga apteka, bo Sokal liczy dziś najprawdopodobniej do 10.000 mieszkańców, gdy już na 8.000 mieszkańców druga otwartą być winna.

Małżeństwo w świecie milionerów. *New-York-Herald* ogłosił szczegóły uroczystości wesela hrabiego Bani de Castellane z córką głośnego amerykańskiego miliardera panną J. Gould. W celu przybrania pałacu w New-Yorku sprowadzono całe wagony róż i storczyków ze słynnych cieplarni, położonych pomiędzy Bostonem a Filadelfią. W dniu uroczystości ślubnej schody i wszystkie ściany salonów znikły za festonami kwiatów. Tak zwana sala indyjska przystrojona była najwspanialej. Pomiędzy dwoma oknami wznosił się baldachim nad fotelem, który miał zająć mgr. Corrignon, arcybiskup New-Yorku. Całą drogę, którą orszak ślubny miał przejść z hali muzycznej do wspomnianego salonu, zaścielały kwiaty lilii, róż i storczyków. Nad miejscem, przeznaczonem dla nowożeńców wznosił się łuk z kwiatów. Olbrzymie tłumy otaczały pałac. Policya z trudnością utrzymywała porządek. Znacznej liczbie osób udało się dostać do wnętrza pałacu razem z zaproszonymi gośćmi, gdyż ścisła kontrola okazała się niemożliwą. Goście w liczbie przeszło dwustu należeli do rodzin bogaczów amerykańskich. Wszyscy przybywający, przy wejściu, otrzymywali pudełka złote, zawierające „Wedding cake" (placek weselny). Drużbom i drużkom ofiarowano kosztowne szpilki brylantowe z inicyałami państwa młodych. Ceremonię ślubną poprzedziła mowa arcybiskupa mrg. Corrignona. Po ślubie nowożeńcy pod namiotem z kwiatów przyjmowali powinszowania. Następnie odbyło się śniadanie, zastawione na małych stołach. Stół nowożeńców, okryty obrusem haftowanym złotem, zdobił kosz kwiatów oświecony lampkami elektrycznemi. O godzinie czwartej nowożeńcy opuścili hotel. Tłumy były tak wielkie, iż z trudnością wsiedli do powozu, na który zwyczajem amerykańskim posypały się stare trzewiki i ryż. Państwo di Castellana udali się do Lyndhurst, willi miss Gould pod Irvington nad Hudsonem.

Wzrost ludzki. Lekarz paryski dr. Rabon wydał w tych dniach bardzo zajmującą pracę o swych badaniach nad wzrostem ludzkim. Czyniąc badania swe starał się w pierwszym rzędzie dowiedzieć, czy wzrost ludzi od ich stworzenia do naszych czasów uległ wielkim zmianom czy nie. Zmierzywszy dziesiątki tysięcy osób, przekonał się, że przeciętny wzrost 30-letniego mężczyzny wynosi 1·68 metra, 30-letniej kobiety 1·58 metra. Księga królów opisując walkę Dawida z Goliatem podaje, iż ten ostatni był wysoki 5·52 metrów, dzisiejsi więc olbrzymi, których widzimy w rozmaitych panoramach, są w obec tego olbrzyma małymi karzełkami. Homer, Herodot i Plutarch skarżą się, że ludzka rasa się wyradza, a Vergil w utworach swych zdumiony podziwia olbrzymi wzrost dawnych ludzi i ich kościstą budowę. Dokładne badania wykazały jednak, iż skargi te były zupełnie bezpodstawne. Dr. Rabon wymierzał tysiące kości przedhistorycznych ludzi i stwierdził, że człowiek żyjący podczas epoki diluwialnej i alluwialnej dosięgał wzrostu 1·62 m., człowiek epoki popotopowej był przeciętnie wysoki 1·62 m, kobieta na 1·50 m. Badano z epoki diluwialnej 5 szkieletów, z alluwialnej 429, a popotopowej 189 szkieletów. Średni wzrost ludzi z pierwszych wieków epoki historycznej wynosił u mężczyzn 1·66 m. (zmierzono 215 szkieletów), u kobiet 1.55 m. (zmierzono 39 szkieletów).

Na cmentarzu św. Marcelego w Paryżu mierzono kości Paryżan zmarłych w wiekach średnich; średni wzrost mężczyzny wynosił wówczas 1·65 m. kobiety 1·35 m., z tego więc wynika, że mężczyźni i kobiety naszych czasów są o trzy centymetry wyżsi niż w średnich wiekach. Rasa ludzka nietylko nie wyradza się, lecz nawet przybiera na wzroście. Dawniej byli tylko ludzie silniejsi niż dzisiaj.

Studya nad siarką. Dotąd siarka uchodziła za pierwiastek. Mniemaniu temu zadał kłam szwedzki amator-chemik Strindberg, który przeprowadził dokładne studya nad siarką i ogłosił je w pismie *Chimical Review*, wychodzącem w Londynie. Oto streszczenie rezultatów, do których doszedł Strindberg. Siarka topi się w ciepłocie 115°, a wrzeć zaczyna dopiero w 440°, nierozpuszczalna w wodzie, topi się dość łatwo w alkoholu 97°, w rektyfikowanej benzynie i w olejach eterycznych. Jest przytem zupełnie złym przewodnikiem ciepła i elektryczności w stanie przyrodzonym (amorphe) ma kształt kryształków żółtych pryzmatycznych lub ośmiogranowych. W ciepłocie 120 — 140° staje się przejrzystą, następnie płyn ciemnieje, gęstnieje, a doprowadzona do wrzątku i wlana nagle w wodę o 3° ciepłoty, nabiera sprężystości i wyglądu ciemnawego kauczuku. Ogrzana do 200° świeci jak fosfor w ciemności, od 250° zapala się i płonie wolno i równo tym charakterystycznym płomieniem błękitnym, który znamy; wydaje przytem ostry zapach kamfory. Wedle Strindberga siarka jest niczem więcej, jak tylko rodzajem smoły kopalnej (po łacinie „bitumen").

Zapach kamfory tłumaczy się w siarce utratą kwasorodu w paleniu, co jak wiemy ma miejsce także przy sztucznem otrzymywaniu kamfory, poddając żywicę ziemną działaniu strumienia gazu chlorowego. Miękkość i sprężystość jej kauczukowa wyjaśnia się utratą wodoru. Siarka ogrzana razem z olejem lnianym daje lepką, żywiczną masę, gotowana z esencyą gwoździkową, zmienia się w kamforę o kryształkach igiełkowatych, co dowodzi, iż oddała swój kwasoród tej esencyi. Siarka tedy nie jest pierwiastkiem, ale rodzajem żywicy ziemnej, zawiera też w sobie węgiel, czego dowodzi jej ścisłość tylko 1·97 w stanie rodzimym. Nareszcie siarka, płonąc w naczyniu grafitowem, pozostawia osad, tj. proszek czarny, który znów spalony, daje kwas węglowy. Tyle Strindberg o siarce.

Zmarli. Dr. Henryk Gelehrter, adwokat i syndyk miejski, dyrektor Towarzystwa oszczędności i kredytu, umarł w Drohobyczu.

Stan powietrza. T. o 8 rano +1° R. w poł + 2° R. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Studyum psychologiczne.

W magazynie „garderoby".

— Masz pan czarne palto na jeden rząd?

— Co nie mam mieć? Niech pan pozwoli.

Prowadzą klienta do sklepu. Kupiec podaje czarne palto na dwa rzędy.

— Antyk! Ubiór, nie palto!—rzecze, po wtłoczeniu palta na gościa — u Bełtowskiego lepiej nie zrobią, żebym tak zdrów był!

— Ależ to na dwa rzędy! Ja chciałem na jeden rząd!

— Jeden rząd? Dla czego ja nie mam mieć na jeden rząd!

Wtłacza na gościa palto na jeden rząd.

— To granatowe, a ja żądałem czarnego. Powiedzże mi pan raz, do stu katów, masz czarne palto na jeden rząd, czy nie?

Kupiec obrażony:

— No, czarne palto na jeden rząd, to ja nie mam.

Teatr. Dziś we czwartek „Bal maskowy" wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. W piątek „Ciepła wdówka", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego, rozpocznie „Broń niewieścia", komedya w 1 akcie Benedixa. W sobotę „Trubadur", opera w 4 aktach Verdi'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Czarne błota**, powieść Klemensa Junoszy. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa 1895.

Parękroć pisaliśmy w ostatnich czasach o Junoszy, między innemi dając za Chmielowskim sylwetkę jego literacką. O „Czarnem błocie" zaś specyalnie wspominaliśmy w czasie, kiedy się drukowało w odcinku jednego z pism warszawskich. Być może powrócimy jeszcze do tej powieści, tu zaznaczymy tylko, że drugi tytuł jej „Pająki wiejskie" wskazuje, że to niejako uzupełnienie i dalszy ciąg „Pająków", które tak się podobały publiczności a w świecie literackim wzbudziły takie zainteresowanie, że nawet Bolesław Prus, nie lubiący pisać recenzyi literackich, wziął za pióro aby o „Pająkach" skreślić pełen pochwał fejleton. W „Czarnem błocie" występują na pierwszy plan dwa żywioły najdoskonalej kreślone przez Junoszę t. j. chłopi i żydzi.

Rozmaitości.

— **Książę indyjski.** Nasz korespondent berliński donosił niedawno o jakiejś awanturnicy, którą wreszcie po wielu jej ewolucyach schwytała policya pruska. Awanturnica, przedstawiając się jako arcyksiężniczka austryacka, zawracała długi czas głowy bogatej młodzieży berlińskiej, potem pojawiła się w Poznańskiem, gdzie ją tamtejsze obywatelstwo przyjmowało z honorami, odpowiedniemi jej „dostojnej osobie". Po aresztowaniu jednak pokazało się, iż wrzekoma arcyksiężniczka jest córką prostego robotnika w Szczecinie. Cała ta mistyfikacya jest tak śmiała, że się wydaje aż nieprawdopodobną; na dowód jednak, że przysłowia: „Wszystko być może" i „Nic nowego pod słońcem" odnoszą się i do owej przygody, podajemy opis zupełnie podobnego zdarzenia, którego widownią był nasz kraj i to Lwów nawet. Oto obrazek z niezbyt dawnej przeszłości, wskrzeszony przez jednego z dziennikarzy:

Nie wesoły obraz przedstawiało społeczeństwo galicyjskie po wojnach napoleońskich. Smutny stan ekonomiczny kraju i dziwna moralna pustka, jaka zwykła się u nas przejawiać po każdem silniejszem wstrząśnieniu, złożyły się na tę szarą, bezbarwną atmosferę, cechującą Galicyę.

Brak życia publicznego i umysłowego usiłowano zastąpić mocno rozwiniętym ruchem towarzyskim, w którym rej wiodła młodzież, świeżo powracająca z obozów wielkiej armii. Urok bohaterstwa — jak słusznie zauważył w swym dzienniczku Aleksander Fredro — żywe zajęcie się nowością, zapewniały tej młodzieży pewną przewagę w salonach lwowskich, tak iż ona jedynie ton nadawała zabawom, zebraniom towarzyskim, zgoła codziennemu trybowi życia. Lekkomyślność garnizonowa, życie bez jutra znalazły grunt nader dogodny. Niefrasobliwe próżniactwo, podtrzymywane marnotrawstwem, grą i zalotnością

krzewiło się w najlepsze wśród społeczeństwa, wiodącego życie bez celu.

Duchowego obroczku dostarczała kratterowska *Gazeta lwowska*, wychodząca co trzy dni w półarkuszowym formacie, a podająca przekłady z gazet zagranicznych; zaś Brunon hr. Kiciński, późniejszy założyciel warszawskiego *Kuryerka*, przesiadujący podówczas w Siechowie, niemało zażył kłopotu, zanim udało mu się zebrać materyał do zapełnienia pierwszego tomiku „Pamiętnika lwowskiego“, który po dwuletnich przygotowaniach opuścił prasę drukarską. I nie bez racyi może porównał ktoś Galicyę — tę piękną krainę, zasilającą niegdyś utworami Zimorowiczów i Szymonowiczów literaturę — z Irokiezami amerykańskimi, którzy lubo uważani w Europie za ludożerców, posiadali czasopisma informacyjne o polityce, historyi i literaturze.

Życie towarzyskie, salonowe, było jedynym wyrazem tego społeczeństwa. O dyktaturę w tym światku, bawiącym się od rana do nocy, ubiegały się we Lwowie panie Teodorowa i Adamowa Potockie. Pierwsza miała za sobą powagę wieku i niepospolitego rozsądku; lecz dumna i surowa w swych sądach, nie chciała i nie mogła w salonach swego pałacyku przy placu Halickim (dziś siedziba izby handlowej) utrzymać młodzieży płochej i goniącej jedynie za rozrywkami. Musiała więc poprzestać na towarzystwie starszych pań i panów, tchnących bergamotem, podczas gdy młodsi panowie spieszyli na przyjęcia u pani Adamowej z Potworowskich Potockiej, żony pułkownika, osoby młodej i niebrzydkiej, żądnej zabawy i użycia świata. Otwarte salony prowadzili też w owym czasie Karolostwo Ponińscy; księżna Helena z domu Górska, prócz urody, wyróżniała się w ówczesnem towarzystwie niezwykłem wykształceniem. Pisała powieści, była muzykalną, malowała. Wesoło bawiono się u państwa Morskich, dziedziców Zarzecza, i u Wincentostwa Skrzyńskich, rezydujących zimą w swym pałacyku przy ulicy Lipowej. Młodzież dziarska, lubo niebardzo uczona, hasała zapamiętale do białego dnia, zwłaszcza gdy gospodarstwo nie żałowali wina.

Kielich szampana od ręki do ręki,
Niosąc gospodarstwu dzięki,
Niósł razem dowcip do głowy,
W nogi moc i ogień nowy...

Pisze w swym pamiętniku późniejszy twórca „Zemsty“ o ówczesnych zabawach, w których prym wiedli oficerowie napoleońscy, pochopni do wypitki i do wybitki, lubo złocisty mundur zastąpił u nich frak o długim stanie i jaskrawe w paski — jak mówiono wtenczas „sankiuloty“. Eleganta owej doby tak przedstawia stara śpiewka:

Włosy krótko ostrzyżone,
Gdy się nadmą, gdyby sowie;
Loczki w górę najeżone.
Wziąwszy fraczek szafirowy.
Na nim spencer popielaty,
Kapelusz z pokrowca nowy
I kolczyk w uchu bogaty...

Że wśród rozbawionego towarzystwa lwowskiego zjawiały się od czasu do czasu zagadkowe figury obieżyświatów, rzekomych rozbitków z armii małego kaprala, to było rzeczą zupełnie naturalną. Po ostatecznym pogromie korsykańskiego zdobywcy, nie miano czasu na sprawdzanie stopni oficerskich i dekoracyj, jakiemi chlubili się rozmaici awanturnicy, krążący wówczas po całej Europie. Że gościnna Galicya, żywiąca tyle sympatyi dla wiarusów ogorzałych wśród piasków Egiptu, była rajem dla rycerzy przemysłu, nadużywających tej dobrej wiary — dodawać byłoby rzeczą zbyteczną. Odosobnienie i oddalenie tej prowincyi od Francyi, brak szybkiej komunikacyi i korespondencya wielce utrudniona, sprzyjały tego rodzaju wyzyskowi.

Szczególniejszą wszakże sensacyę obudziło w całym kraju zjawienie się w lecie 1815 roku księcia indyjskiego, który przez długi czas figurował w opowieściach tutejszych pod mianem cesarzewicza arakańskiego. Książę ów nie przybywał bezpośrednio z nad brzegów Gangesu, nie towarzyszył mu orszak przybranych w złotogłów dworaków, ani też nie wieziono za nim skrzyń, wypełnionych złotem i klejnotami. Nie mniej jednak doznał rzekomy wygnaniec serdecznego przyjęcia u poczciwej szlachty w Sokalskiem, która przyjęła go z otwartemi rękami. Z pod Narola pieszo dostał się nasz książę do Dobrosina. Dziedziczka tamtejsza, pani Urbańska, zaopiekowała się tułaczem, który nazwał się Salomonem Justynem Balsaminem, cesarzewiczem arakańskim, królewiczem peguańskim, wielkim księciem indyjskim i następcą tronu. Szumne te tytuły nie tylko olśniły gospodynię domu, która tak dostojnego gościa oporządziła od stóp do głowy, zaopatrzyła w pojazd i służbę, lecz nadto wieść o zjawieniu się tak niezwykłej osobistości w tych stronach, ściągała do Dobrosina liczny zastęp okolicznej szlachty z pokłonem dla księcia pana. Poczciwi hreczkosieje nie tylko się kłaniali, ale i pożyczali przyszł[...]mu władzcy Arakanu znaczne sumy, nie wiedząc [...]apewne, że rzekome dziedzictwo jego, kraik górz[...]sty, dziki i niezdrowy, położony w północno-zachodniej stronie półwyspu Indyjskiego, wielce niepewną dla wszelkich pieniężnych operacyi przedstawiał hypotekę. Salomon Justyn Balsamin przyjmował łaskawie te objawy lojalności ze strony galicyjskiego ziemiaństwa, przyrzekając swym wierzycielom tytuły i ordery: Boskiej Opatrzności, Słonia Białego, złośliwych Tygrysów, a nawet posprawiał sobie srebrne pieczęcie dla nadania aktom, wydawanym przez siebie, tem większej wagi. Gdy nadto na listy cesarzewicza, wyprawione do Jass i Stambułu, przybyli do niego, przysłani rzekomo przez rząd sułtański dwaj sążniści arnauci, w złotolitych kaftanach, w zawojach i pasach, za którymi tkwiły kindżały i srebrem nabijane pistolety, pierzchły resztki wątpliwości z mózgownic szlacheckich. Prócz tej straży honorowej towarzyszył księciu nieodstępnie sekretarz Szat bej, mianujący się Persem z rodu, władający wieloma językami. Natomiast cesarzewicz mówił tylko po francusku i to dość słabo. Powierzchowność posiadał ujmującą. Był to młody, dwudziestokilkoletni człowiek, średniego wzrostu, wysmukły, o cerze bladej, cokolwiek piegowatej. Cichy, łagodny, nieśmiały, pozyskał sobie rychło sympatyę płci pięknej, która go troskliwą otoczyła opieką.

We Lwowie, dokąd zawitał w lecie 1815 roku, przyjęto Arakańczyka z pewną ostentacyą, a nawet zastępujący gubernatora, wiceprezydent gubernialny Jerzy Ochsner, okazywał wobec niego względy, należne dynastom. Przy drzwiach hotelu, w którym [...]zamieszkał, postawiono wartę honorową, na przyję[...]ch u indyjskiego księcia bywał cały Lwów, pe[...] zaś uczony bernardyn spisał z całą skrupu[...] dziennik podróży Salomona Justyna na [...] jego opowieści. Pisać bo nie umiał cesa[...]

[...]ug opowiadania księcia, Arakan był ra[...]im, obfitującym we wszelkie ziemiopłody. [...] tej ziemi sprawował jego ojciec, Da[...]fat Balsamin, noszący obok tytułów [...]kiego i króla Pegu, przydomki: [...]wnego Najwyższego Boga i Jego [...] zausznic rubinowych, księcia sro[...]artów, że nie wymienimy dalszego [...]ce fantastycznych. Dawid powie[...] syna księżom katolickim, bawią[...]rakterze misyonarzy i w roku 1811 na Indostan i Ispahan przybył do Stambułu. Celem wszakże ostatecznym tej podróży był Paryż, gdzie władzca Arkanu powierzył swego jedynaka opiece Napoleona. Książę Salamon towarzyszył swemu protektorowi w wyprawie w głąb Rosyi, a podczas odwrotu z pod Moskwy, po wielu przygodach, zdołał umknąć za granicę galicyjską.

Opowieść ta, spisana ze wszystkiemi drobiazgowemi szczegółami peregrynacyi cesarzewicza, dowodzi pewnego polotu fantazyi, a zarazem zręczności ze strony jej autora, który wylicza z wielką, jak u indyanina, poprawnością, nazwy polskich domów szlacheckich i miejscowości.

W lipcu tego roku wyjechał książę do Lubienia dla poratowania zdrowia i bawił się wesoło w gronie tamtejszych kuracyuszów. Tymczasem długi jego rosły, zasiłki zaś, spodziewane ze Stambułu nie przychodziły, podobnie jak owe wory złota i klejnotów z Arakanu, o których tyle ładnych rzeczy nasłuchali się poczciwi Galileusze.

Pewnej pięknej nocy syn najdostojniejszego Dawida VII, pana srogich lwów i lampartów, przepadł bez wieści, i więcej go nigdy oko ludzkie nie ujrzało w królestwach Galicyi i Lodomeryi.

O dalszych losach życia cesarzewicza arakańskiego rozmaite, wielce sprzeczne krążyły wieści, lecz nie brakło — dziwnym zbiegiem okoliczności — poczciwców, utrzymujących uporczywie, że Najjaśniejszy Salomon Justyn Balsamin był autentycznym sukcesorem arakańskiego tronu. Inni głosili, że widziano go wywiezionego na Syberyę, jako samozwańca, któremu miano udowodnić morderstwo prawdziwego księcia i zabranie jego papierów.

Dziś już chyba traf zdoła wyjaśnić zagadkową historyę indyjskiego księcia, który jak błędna gwiazda, zjawił się na lwowskim bruku, by wkrótce przepaść bez śladu.

Tow. oficyalistów prywatnych.

Lwów 14 marca.

Dziś w sali ratuszowej rozpoczęły się obrady Walnego Zgromadzenia Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych.

Obrady zagaił prezes Towarzystwa Stefan hr. Zamoyski. Podniósłszy, iż rok ubiegły pod względem kasowym był bardzo pomyślny, wezwał zebranych, aby jednali członków dla Towarzystwa i przyczyniali się w ten sposób do jego rozwoju. Wspomniał dalej o tem, iż Wydział centralny przedkłada Radzie nadzorczej wniosek o wygotowanie do Rady państwa i Koła polskiego petycyi o zaprowadzenie obowiązkowego funduszu pensyjnego dla oficyalistów prywatnych i wyraził nadzieję, że Rada nadzorcza wniosek ten uchwali i w ten sposób posunie o krok dalej tak ważną dla wszystkich oficyalistów sprawę. W końcu wezwał zebranych, aby przez ścisłe wypełnianie swych obowiązków, pracowali dla dobra polskiej ziemi i strzegli, by nie przechodziła w obce ręce, a uzyskają przez to nietylko uznanie w całym kraju dla siebie, ale i dla instytucyi Tow. prywatnych oficyalistów. (Oklaski).

Z kolei sekretarz p. Bal odczytał sprawozdanie z działalności Wydziału Towarzystwa w roku ubiegłym. Dowiedziano się z niego, że działalność Towarzystwa była bardzo zadowalniającą, szczególnie pod względem kasowym, który jest o 10.324 złr. 11 ct. korzystniejszy, aniżeli się spodziewano w preliminarzu. Świadczy to, że Towarzystwo znajduje się na najlepszej drodze do dalszego rozwoju, pomimo, że Wydział centralny musiał w roku ubiegłym wykreślić znaczniejszą niż dawniej liczbę członków z powodu wielkich zaległości, przez co ogólna liczba członków nieco się obniżyła.

Rachunkowe zamknięcie za rok 1894 wykazuje, że fundusze Towarzystwa wzrosły w roku ubiegłym o 31.148 złr. 62 ct., kasowa nadwyżka zaś wynosi 30.314 złr. 11 ct., zamiast kwoty 19.990 złr., której spodziewano się w zeszłorocznym preliminarzu.

Towarzystwo liczyło w roku zeszłym 2.466 członków, którzy płacili roczną wkładkę w kwocie 43.736 złr., reprezentujących 10.934 udziałów. W ciągu roku ubyło 204 członków, tak, że z dniem 1 stycznia 1895 roku pozostało w Towarzystwie 2.262 członków z 16.127 udziałami, czyli z roczną wkładką 40.508 zł.

Na zapomogi stałe, czasowe i jednorazowe datki rozdzielono w roku zeszłym 47.057 zł. 53 ct. Liczba obdarzonych zapomogami wzrosła z 596 na 631 osób. Majątek wszytkich funduszów Towarzystwa wynosi 621.746 zł. 34 ct., a mianowicie: fundusz żelazny 435.550 zł., fundusz dyspozycyjny 30.541 zł. 71 ct., rezerwowy 120.538 zł. 41 ct, pogrzebowy 996 zł. 9 ct., posagowy imienia Stefana hr. Zamoyskiego 6756 zł. 16 ct., depozyta w fundacyi posagowej 600 zł., fundusz stypendyjny im. R. Makarewicza 3237 zł., fundusz zapomóg doraźnych 23.526 zł. Majątek ten złożony jest w kasach Banku krajowego.

Dalej zaznacza sprawozdanie, iż czyniąc zadość zeszłorocznej uchwale Rady nadzorczej, wziął Wydział centralny udział w Wystawie krajowej i otrzymał za wystawione tablice, przedstawiające działalność i rozwój Towarzystwa medal złoty. Urządzenie tej wystawy wykonał sekretarz Towarzystwa p. Stanisław Bal.

W końcu podnosi sprawozdanie, iż staraniem prezesa i dyrektora Towarzystwa, którzy osobiście interweniowali w ministeryum skarbu w Wiedniu, udało się uzyskać zniżenie podatku ekwiwalentowego z kwoty 8.871 zł. 75 ct. na 164 zł. 25 ct.

W dyskusyi nad sprawozdaniem zabrał głos p. Mikiewicz i skarżył się, że liczba członków Towarzystwa z każdym rokiem się zmniejsza i utrzymywał, że przyczyną tego jest wysoka opłata na fundusz rezerwowy. Mówca w imieniu oddziału jarosławskiego czyni wniosek, aby komisya administracyjna sprawą tą się zajęła i odpowiednie przedstawiła wnioski. Uchwalono.

P. Grand w imieniu oddziału przemyślańskiego złożył podziękowanie prezesowi hr. Zamoyskiemu i dyrektorowi p. Makarewiczowi za ich starania około obniżenia podatku ekwiwalentowego. Starania te, jak wykazuje sprawozdanie, bardzo pomyślny przyniosły rezultat. Zebrani do tych wyrazów uznania jednomyślnie się przyłączyli i hucznymi oklaskami podziękowali obu tym panom za ich trudy i starania. Sprawozdanie wydziału przyjęto do wiadomości.

P. St. Kowalski odczytał sprawozdanie komisyi rachunkowej i przedłożył w jej imieniu następujące wnioski: Rada uchwali 1) gotówkę funduszu dyspozycyjnego 10.647 zł. 50 przenieść do funduszu rezerwowego; 2) za gotówkę 28.900 zł. tak zwiększonego funduszu rezerwowego zakupić efekty. Po krótkiej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Grand, Manasterski, Tomżyński, Dobrzański i sprawozdawca uchwalono wnioski komisyi.

Przystąpiono do wyborów komisyi. W skład komisyi petycyjnej weszli pp.: dr. Jakliński, Gostyński, Link, Stadnicki, Wojakiewicz; do administracyjnej pp.: Mikiewicz, dr. Szymański, Swolkien, Lewitowicz, Mazurkiewicz; do regulaminowej pp.: Remer, Dobrzański, Kazecki, Manasterski, Prochaska; do rachunkowej pp. Kowalski, Machnicki, Grand, Gierasiński i Cętar.

P. Koeppel przedłożył referat w sprawie założenia bursy dla synów oficyalistów prywatnych. Referent zaznaczył, iż jeszcze teraz bursa nie może wejść w życie dla braku funduszów i uczynił wniosek, aby sprawę tę odroczono do roku przyszłego. Uchwalono.

Po rozdzieleniu wniosków i petycyi do komisyi, wyczerpano porządek dzienny i przewodniczący zamknął obrady. Następne posiedzenie jawne w sobotę o godzinie 10 rano.

Lokalna grupa Tow. urzędników prywatnych w Wiedniu nadesłała telegram z życzeniem, aby obrady Tow. naszego przyniosły obfity plon.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz ofiar złożonych na cel restauracyi kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku: Świetny Wydział Rady powiatowej w Łańcucie 50 złr. z tem nadmienieniem, że drugie 50 zł. wyasygnuje w roku przyszłym, Rada powiatowa w Starem mieście 5, ks. Małek z Sieniawy, Daniela Wałek z prośbą o modlitwę, J. Matkowski z Turówki, Stan. Gniotek, Aniela Ziembowa, N. N. ze Lwowa, Jan Olearczuk z prośbą o zdrowie, w smutku o pociechę, M. Przychocki z prośbą o dalszą opiekę i pomoc we wszystkich potrzebach, Jan Banaś, Wadowitz z Krakowa na podziękowanie Panu Bogu i o opiekę M. B., od Bogusia, gmina Jodłówka, Poronin, Toporów po 1, Józef Majewski o zdrowie dla Henryka i szczęśliwy powrót z Arco, ks. T. Włazowski, J. Urbańska o pocieszenie, Boguś z Sierszy, Wacusia, O. Plass ze Lwowa prosi M. B. o zdrowie, ks. Wróblewski, Stanisław Dembiński dziękując M. B. za łaski i z prośbą o dalszą opiekę, Emilia Jenik ze Lwowa, A. T. z Przeworska na podziękowanie i z prośbą o dalszą opiekę, Katarzyna Żołyniak, W. Wojakowski o błogosławieństwo dla rodziny, Teresa Sheybal z Kołomyi, Niebrzydowski, Jan Trojnar z Rakszawy na podziękowanie za doznane łaski i z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla siebie i rodziny po 2, gmina Zapałów 96 ct. N. N. z Jasła dziękując za otrzymane łaski i polecając się dalszej opiece N. P. Maryi 1·50, gmina Nowe miasto 1·96, gmina Żarnowa 3·19, gmina Kokołów 2·77, ks. Ziobro z Sieniawy, Maryanna Szewczyk z westchnieniem: Matko Królowo Korony polskiej i ucieczko grzesznych użyczaj zdrowia i wspieraj na duszy i ciele całą familię, Helena Gorayska z prośbą o zdrowie duszy i ciała i błogosławieństwo dla wszystkich w domu, gmina Srebrnie, Hussów, Jan Kalay po 5, K. W. A. Czechowscy z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla rodziny 3, Dominium Potulice 5 marek, Wojciech i Marya Kramarscy 11 zł., ks. Smetana o opiekę Matki Boskiej nad parafią 12 złr., ks. Sypniowski od siebie i parafian 21 złr., Aniela Chłapowska 5 marek, Mikołaj Ćwik 3 złr., N. N. 6, R. Rzewuski 5 marek, J. M. z Limanowej, Antonina Zakrzyczkowska za wyzdrowienie męża po 10 zł., M. M. z Dąbrowicy 25, książę arcybiskup ołomuniecki 20, gmina Rączyna 13.3, Krzeszowice 18.10, Stary Borek 8.26, Zassów 3.54, Kraczkowa 7.60, Golce 5.50, Kombornia 10, Łączki 5.43, Przysieki 4, Rzochów z poleceniem się Królewej nieba 8.40, Skopanie z prośbą o westchnienie 3.67, Nowy Borek o opiekę Matki Boskiej 13.58, Fr. Łysakowski z Sieniawy 6.56, M. Rozwadowski w Bubinie za wysłuchanie prośby 3, Staromieście pod Rzeszowem 7.40, Trzebowisko na podziękowanie za doznane łaski tudzież o opiekę i błogosławieństwo Matki Boskiej nadal 8.64, Wola Justowska z poleceniem się opiece Matki Boskiej 5.25, Gniewczyna 6.34, Rzepiennik strzyżowski 3, Gorzyce 10.20, Rudka 4.35, Godowa o uproszenie łaski Bożej 15, Świebodzin 3.85, Krzeczowice 7.34, Tręcza 8.37, Gródek koło Grybowa 11, Staniszewski 4, Lipia 4 zł. 2 i pół ct., Suchorzów 4, Miechocin 13, Chłapowska i Freibisz z Poznańskiego po 2 marki, F. S. M. z Kranzbergu o pocieszenie i pomyślność w zamiarach, Szczepanówna z Mrzygłodu po 1 zł., Skibińska z Tryńczy 1.25, Jakób Wyszatycki na intencyę chorej żony 1, Krupnicki od siebie i od gminy 4.40, gmina Czyżyny 3, Rychwałd 4, Książnice 5·40, Radocza 3, Drabinianka 6.38, magistrat miasta Kęt 5 zł., Katarzyna Karaś 100 zł.

Nie mamy słów na wyrażenie naszej wdzięczności P. T. Dobrodziejom — poprzestajemy więc na tem staropolskiem „Bóg zapłać“, w którem się wszystko zawiera — i wdzięczność nasza i zapłata z Góry.

Z Leżajska dnia 9go marca 1895.

O. Łukasz Dankiewicz, przełożony konwentu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 marca.

(Z.). Niespodzianie wysunęły się dziś papiery kolejowe na pierwszy plan. Jedno z półurzędowych pism peszteńskich doniosło bowiem, że przerwane skutkiem upadku gabinetu Weckerlego rokowania co do upaństwowienia kolei południowej zostaną już za kilka dni na nowo podjęte, że lada dzień przyjedzie do Pesztu austryacki minister handlu hr. Wurmbrand i że podczas jego pobytu w stolicy Węgier zapadnie stanowcza decyzya w tej sprawie. Wiadomość ta wywarła na giełdzie bardzo dobre wrażenie i wywołała zwyżkę nietylko lombardów, ale także innych papierów kolejowych, zwłaszcza tych kolei, które objęte są dalszym planem upaństwowienia. Bardzo znaczną zwyżkę uzyskały także akcye kopalni węgla w Bruxen skutkiem pogłosek o wysokiej dywidendzie. Podskoczyły one dziś w cenie o 15 zł. W walorach bankowych ruch był znacznie mniejszy, ale tendencya i na tem polu była silna, gdyż ów wielki spekulant, który swemi ogromnemi pozycyami nierozwikłanych zobowiązań niepokoił giełdę, wysprzedał już całkiem swe papiery.

Dziś rozwiązała się kulisa węgierskiej renty złotej i odtąd handel w tej rencie odbywać się będzie wedle technicznego wyrażenia giełdowego tylko „im Schranken“, t. z. przy biurach pierwszorzędnych firm bankowych. Jestto różnica wielka, w ten sposób bowiem węgierska renta złota przestaje być papierem spekulacyjnym, a kurs jej nie będzie zależny od grupy spekulantów, tworzących kulisę i mających swoje własne często bardzo zawodne kombinacye. Zresztą w żadnej kategoryi rent nie ma i nie było kulisy, węgierska złota stanowiła pod tym względem wyjątek, chociaż co prawda, kulisa ta była ostatnimi czasy prawie bezczynną, a stanowiło ją wszystkiego dwóch spekulantów, ojciec i syn. Przyłączyli się oni teraz do kulisy losów tureckich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 393·25, węgierskie 460·—, Anglobanki 172·25, Uniony 318·—, Bankvereiny 155.20, Landerbanki 287·20, Ludwiki 222·—, Czerniowieckie 308·75, Elbathale 278·25, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·50, austryacka złota 125·05, 4% austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 124.30, 4% węgierska renta wal. kor. 99.20, dukat 5·79—, 20-frankówka 9·77½, marki 12·07, ruble 1·32¼.

Wiedeń 12 marca. Spirytus 15·40—15·50.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 2 do 9 marca 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Przenica 6·50 do 7·30, żyto 4·90 do 5·45, jęczmień browarny 5·— do 6·10, jęczmień pastewny 4·70 do 5·15, owies 5·35 do 6·05, hreczka 7·10 do 8·—, kukurudza zeszłoroczna 6·25 do 6·75, kukurudza nowa 5·75 do 6·50, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·— do 9·—, groch pastewny 4·50 do 5·25, soczewicza 6·— do 8·—, fasola 9·— do 31, bobik 4·30 do 4·25, wyka 5·— do 6·25, koniczyna 45·— do 100·—, tymotka 25·— do 35·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyz płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·50 do 950, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 5·75 do 6·75, nasienie lniane 9·— do 9·75, nasienie konopne 6·57 do 7·—, chmiel 26·— do 53·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 13·90 do 14·25.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 14 marca. Komisya rolnicza izby posłów zatwierdziła wypracowany przez subkomitet kwestyonaryusz, który przedłożony zostanie zwołać się mającej ankiecie w sprawie przemysłu cukrowego. Kwestyonaryusz ten obejmuje 19 pytań, między innemi następujące pytania: Czy pożądaną jest rzeczą zatrzymać dzisiejszy sposób kontyngentowania premii wywozowej? Czy wysokość kontyngentu jest odpowiednią? Czy potrzebną jest zmiana premii exportowych i jaką ona ma być? Czy na leży dążyć do międzynarodowego porozumienia się w sprawie jednolitego uregulowania premii exportowych, czy pożądanem byłoby zniżyć lub zupełnie znieść te premie i czy w ogóle potrzebne są jeszcze premie exportowe dla cukru wyprodukowanego z buraków? Jaki wpływ na przemysł cukrowy wywierają cła od cukru i taryfy kolejowe?

Nadto zaleciła komisya rządowi postawić kilka pytań dodatkowych, między innemi pytanie, czy nie należałoby zastanowić się nad zaprowadzeniem monopolu cukrowego, i nad skontyngentowaniem produkcyi cukru wedle krajów koronnych.

Wiedeń 14 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego zawiadomił p. Jędrzejewicz, że stronnictwa wchodzące w skład koalicyi zgodziły się na wybór wspólnej komisyi z 9 członków, która ułoży poprawki do ustawy o podatku zarobkowym. Z Koła polskiego wyznaczono do tej komisyi pp. Dawida Abrahamowicza, Czecza i Jędrzejowicza. Na sekretarza Izby w miejsce p. Wielowiejskiego, który złożył ten urząd, wyznaczyło Koło p. Andrzeja Potockiego. P. Podlewski poruszył sprawę niezgłaszania przez wielu właścicieli gorzelni dat co do produkcyi wódki. Skutkiem tego, że wiele gorzelń nie wyrabia całego kontyngentu, a nie zawiadomi o tem władz, tracą inne gorzelnie, między które w razie zgłoszenia rozdzielonoby ten dodatkowy kontyngent. Na wniosek p. Czajkowskiego uchwalono wezwać rząd, ażeby wydał przepis, iż każda gorzelnia najdalej do 15go lutego każdego roku musi zawiadomić władzę, czy wyprodukuje cały kontyngent. P. Piętak postawił wniosek, aby kontyngent podatku zarobkowego oznaczono na 10 lat. P. Dawid Abrahamowicz wykazywał, że Galicya bardzo mało zyskałaby na tem. Koło odrzuciło wniosek p. Piętaka i postanowiło przekazać owej komisyi koalicyjnej z 9ciu członków wszelkie wnioski dotyczące poprawek reformy podatkowej. W końcu p. Włodzimierz Gniewosz poruszył ponownie sprawę zwołania ankiety rolniczej. Koło przekazało tę sprawę komisyi składającej się z pp. Czecza, Gniewosza i Jędrzejowicza.

Wiedeń 14 marca. W obec doniesień pism tutejszych, że Kurya rzymska wysłała do ks. Alojzego Liechtensteina list, w którym wezwała go do usprawiedliwienia się z zarzutów podniesionych przeciw stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu w memoryale biskupów, złożonym przez ks. kardynała Schoenborna, oświadcza ks. Liechtenstein w tutejszej *Reichspost*, że żadnego pisma z Watykanu nie otrzymał.

Londyn 14 marca. Królowa Wiktorya odjechała do Nizzy.

Berlin 14 marca. Do parlamentu wpłynęła petycya o zamianowanie Bismarka honorowym obywatelem państwa niemieckiego. Komisya petycyjna obradowała wczoraj nad tą petycyą i postanowiła porozumieć się z rządem i dowiedzieć się jakie stanowisko zajmie on w obec tej petycyi.

Petersburg 14 marca. Do *Nowego Wremienia* donoszą z Tientsinu, że obiega tam pogłoska, iż Japonia zamierza złożyć z tronu chińskiego panującą dynastyę Mandżu, a posadzić na nim potomka zdetronizowanej dynastyi Ming, który przyrzekł podobno otworzyć Japończykom wstęp do wnętrza Chin, zaprowadzić wolny handel i powierzyć Japończykom budowę kolei w Chinach i wykształcenie armii chińskiej.

Petersburg 14 marca. Poseł chiński Wang-Czeng-Czeng otrzymał order białego orła z brylantami.

Londyn 14 marca. Do biura Reutera donoszą z Gibraltaru, że koło Ceuty i Taryfy wyrzuciły fale na brzeg kawałki łodzi i flagi sygnałowe należące do hiszpańskiego pancernika „Królowa rejentka“, który wypłynąwszy z Tangeru, dotychczas nie wrócił do Hiszpanii. Na pokładzie jego było 420 marynarzy.

Wiedeń 14 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa postawił p. Lienbacher wniosek, ażeby prawo wyborcze przysługiwało już każdemu, kto opłaca 1 zł. rocznie bezpośrednich podatków. Wniosek ten uzyskał dostateczne poparcie.

Dziś przed południem złożyli w ręce Cesarza przysięgę trzej nowozamianowani węgierscy chorążowie koronni, sędzia najwyższy br. Orczy, najwyższy podczaszy hr. Tassilo Festetich i najwyższy szambelan hr. Aladar Andrassy. Obecni byli przy tem węgierski prezes gabinetu br. Banffy i minister a latere br. Josika. Obu tych ministrów przyjmował Cesar następnie na długiej audyencyi.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 13 marca. H. hr. Bernieri z Paryża. E. hr. Combier z Paryża. Ch. hr. Thamisin z Wiednia S. br. Dobromirów z Kiszyniewa. Dr. J. Grossmann z Kiszyniewa. E. Bacsinsky z Węgier. A. Prajer z Laskowej. Dr. J. Brecher z Nasód. R. Brecher z Bystrzycy. S. Manasterski z Rohatyna. J. Kleinberg z Czerniowiec. N. Weiner z Opawy.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 marca. Celina Cieńska ze Stanisławowa. Michalina Niebieszczańska ze Stryja. Edward Remer z Zatora. Dr. M. Linoenbaum z Przemyśla. Stefan Reichardsberg Reichard z Morawy.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 marca. K. Swolkien z Krakowa. St. hr. Poniński z Wołynia. M. Podlewski z Czernicy. E. Sutter z Biały. St. Ephrussi z Odessy. L. Oppenheimer z Berlina.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 14 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 223·— do 226·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 305.— do 308·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.40 101·10, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·80 do 101.50, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·— do 98·70 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.50 do101.20, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·20 do 98·90.

Monety. Dukat cesarski 5·78 do 5.88, Napoleondor 9.75 do 9.85, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.25 do 60·75.

Wiedeń 13 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 392·50, węgierskie kredyty 457·50, anglobank 171·50, bankverein 155·40, uniony 318·25, länderbank 286·50, akcye kolei państwowych 406·37, lombardy 110.50, elbethal 278.50, akcye tytoniowe 253.—, rima 269·25, alpiny 83·10, renta majowa 101.50, węg. renta złota 124·40, austr. renta koronna 100·00, węgierska renta koronna 99.20, losy tureckie 72·20, marki 60·47, ruble 132·25.

Wiedeń 14 marca (godz. 11 w połudn.) Kredyty 392.35, kred. węg. —.—, Anglobanki 171.24, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285.80, Akcye tyton. 252.75, Staatsbahny 407.50, Lomb. (z kup.) —.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.37, Losy tureckie —·—.

50)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Lecz wtedy nasuwało jej się na myśl pytanie: czy nawet zwykła przyjaźń może istnieć bez zaufania? I taki żal niezmierny chwytał ją za serce, że myślała chwilami, iż musi ono pęknąć z nadmiaru bólu.

Gdzież się podziało jej wymarzone szczęście?

Andrzej tymczasem coraz bardziej zagłębiał się w pracy sądowniczej i literackiej. On także czuł potrzebę zgłuszyć w piersi ból i zgryzotę. Jego wielkie dzieło prawnicze postępowało szybko. Jedyną pociechą Gracyi było to, że współpracowała z nim razem, robiąc dla niego różne wyciągi z ksiąg i notatki. Nieraz swoją znajomością statutów wprawiała w podziw kolegów swego męża.

Po niejakim czasie Andrzej przerzucił się na pole politycznych zapasów i po paru przegranych został wybrany do parlamentu; przy następnych jednak wyborach wycofał swoją kandydaturę.

Pewnego dnia Gracya spostrzegła ze zdziwieniem, że Ada, owa maleńka Ada, która wczoraj zdaje się dopiero przyszła na świat, jest już dorosłą panną. Jerzy odbywał studya uniwersyteckie w Oxfordzie, reszta dzieci także wyrastała szybko, zostawiając niemowlęce lata daleko za sobą. Jenerał nie żył już oddawna. Lady Zuzanna, zawsze pełna życia i rozumu, przedstawiała skończenie piękny typ sędziwej starości.

Pan sędzia Marlowe (jeden z najmłodszych sędziów, jakich kiedykolwiek zamianowała jej królewska mość) tylko co powrócił z objazdu po kraju i używał jesiennego wczasu w cieniu starych dębów w Swanbourne. Czarne jego włosy zaczynały się gdzieniegdzie srebrzyć na skroniach, ale wyniosła jego postać była wyprostowana jak zawsze, a wzrok błyszczał dawną energią i młodzieńczą siłą.

Jerzy, przybyły na wakacye z Oxfordu, bronił z zapałem jakiejś tezy wśród zebranego rodzinnego grona. Sir Andrzej, prowadząc pod ramię Adę, przechadzał się pod drzewami, przysłuchując się wymowie syna swego i domniemanego następcy. Uczony i piękny młodzieniec siedział z rękami wspartemi o poręcz krzesła, naprzeciw babki i matki zajętej robotą.

Dwadzieścia lat, które przeszły po nad czołem Gracyi, wplotły kilka srebrnych, zaledwie widzialnych nitek do jej złocistych warkoczów, a spotęgowały jeszcze niezwykły urok jej oczu. Lata przyniosły jej powagę i spokój, nie ujmując nic urody i wdzięku. Usta jej tylko nie były słodyczy, miały dziwnie smętny wyraz, a rysy jej tchnęły takim spokojem i cichem poddaniem się, że budziły mimowolne współczucie, choć każdy dziwił się, że lady Marlowe mogło coś jeszcze dolegać. Wszak miała wszystko, czego tylko serce zapragnąć może. W obecnej chwili, ożywiwszy się nieco, odpierała dowcipnie teorye młodego akademika.

Ada słuchała śmiejąc się i przytuliła śliczną twarzyczkę do ramienia ojca. Młodsze dzieci przyłączyły się do ogólnej wesołości. Lady Zuzanna popierała zdanie wnuka i szermierka toczyła się dalej. Andrzej ubawiony pozostał neutralnym na uboczu.

— Odwołuję się do sędziego! zawołał nakoniec Jerzy. — Jakież jest zdanie ojca?

— Moje zdanie jest, że pora już napić się herbaty — bezstronnie odezwał się sir Marlowe. — Adziu, pomóż mamie nalewać filiżanki.

To mówiąc, rzucił na żonę jedno z tych przelotnych spojrzeń, które gdy przypadkowo zetknęły się z jej wzrokiem, poruszały ją do najtajniejszych głębi serca przeświadczeniem że mimo wszystkiego kocha ją głęboką, niczem niezachwianą, jedyną miłością swego życia.

Ale tym razem nie schwyciła błyskawicy jego oczu, bo patrzyła w stronę zbliżającego się kamerdynera, który przychodził oznajmić gościa.

— Jaki kapitan? — spytała. — Czyż ci nie dał swej karty wizytowej?

— Służący odparł, iż ten pan nie miał przy sobie karty. Mówił tylko, że jest bratem milady.

— Moim bratem? — powtórzyła Gracya zdziwiona. — Przecież znasz wszystkich braci, Tomaszu. Jakież podał nazwisko? Nie Forde Cusacke?

— Nie Cusacke, ale coś podobnego, milady. Wyraża się jak cudzoziemiec, więc nie mogłem dobrze zrozumieć.

— To pewnie jakiś nowy figiel moich braciszków, prawdopodobnie; Algerona — rzekła Gracya. — Proś tego pana.

Sędzia mało interesując się gościem, stał w poprzedniej pozycyi, wsparty o pień lipy. Młodsza jego córeczka zajęła miejsce Ady i z długiemi, złocistemi włosami, rozwianemi w słońcu, tuliła się do ojcowskiego ramienia. Plecami obrócony do domu, Andrzej przyglądał się ze słodkiem zadowolnieniem rodzinnemu obrazkowi, jaki miał przed oczyma: trzem tak gorąco ukochanym przez siebie kobietom, przedstawiającym trzy następujące po sobie pokolenia; dorodnemu młodzieńcowi siedzącemu naprzeciwko i młodszemu synowi, uczącemu wyżła skakać przez kij. Promienie słoneczne, sącząc się przez liście drzew, złocistym deszczem skrapiały całą tę malowniczą grupę, a zwłaszcza jedna smuga światła spływała na białą atłasową suknię Gracyi, łamiąc się w bujnych splotach jej włosów i ślizgając po białej, odsłoniętej nieco szyi, zwróconej w stronę zbliżającego się gościa.

Andrzej nigdy już potem nie mógł zapomnieć tego promienia. Zajaśniał on przelotnie na uśmiechniętych słodko ustach Gracyi, gdy pytająco zwróciła się do jego matki; potem zadrgał na smukłej postaci Ady w chwili, gdy podawała mu filiżankę herbaty, i blado różową muślinową jej sukienkę zapalił jakby blaskami wschodzącej zorzy. Zaledwie jednak, uwolniwszy się łagodnie z objęć małej Zuzi, wziął do ręki saską filiżankę, upuścił ją gwałtownie na ziemię, gdzie rozprysła się w drobne kawałki, a twarz jego pokryła się trupią bladością. Zagraniczny kapitan, który szedł w ślady służącego, biegł ku niemu z wyciągniętemi po bratersku ramionami.

Andrzej poznał go od pierwszego spojrzenia, choć nie widział go od lat dwudziestu przeszło.

ROZDZIAŁ VI.

Nastała krótka chwila milczenia, podczas której tylko śpiew ptaka ukrytego w gałęziach drzewa wesoło rozbrzmiewał w powietrzu. Wtedy kapitan rzucił się uradowany ku Gracyi, którą kamerdyner [illegible] mu jako panią domu i nagle stanął osłupiały.

— Gdzież jest lady Marlowe? — zapytał szorstko prowincyonalnym francuskim akcentem.

Gracya zaczęła drżeć silnie całem ciałem, sama nie wiedząc dlaczego.

— Ja nią jestem — odparła łagodnie, z powagą mimowolnie nakazującą szacunek.

Podniosła się z krzesła i natężonym choć wylękłym wzrokiem wpatrywała się w stojącą naprzeciw barczystą postać wojskowego o czarnych oczach, siwiejących, krótko ostrzyżonych włosach i najeżonych wąsach.

Ta twarz była jej jak gdyby znajomą... uderzała przerażającem podobieństwem do innej widzianej kiedyś w życiu... Wydało się Gracyi, że lata całe czekała na słowa, które za chwilę paść miały z ust tych zuchwałych.

— Ou est donc ma soeur? Sacr-r-ré nom — où est ta femme? où est notre Renée? — zagrzmiał porywczo głos kapitana, zwracając się do sędziego. — Tu es toujours le même, toi?

— Elle est morte — posępnie i zwiędle odparł Andrzej urywanym, ostrym tonem, który przemocą zdawał się wydobywać z jego kurczowo zaciśniętego gardła.

Lady Zuzanna, siedząca głębiej w cieniu cedru, przytępionym nieco przez wiek słuchem nie pochwyciła słów, tylko zmieszany szmer głosów. Dzieci, zaciekawione niezwykłą powierzchownością i cudzoziemskiem obejściem nieznajomego, zwróciły tylko uwagę na jego gardłowy akcent, nie zdając sobie dokładnej sprawy ze znaczenia wymienionych pytań i odpowiedzi. Wnieśli z nich tylko, że matkę ich wzięto przez pomyłkę za kogoś innego i że czyjaś żona, czy siostra umarła. Jedna tylko Ada, tak namiętnie kochająca ojca, że wrażliwa jej natura odczuwała każde drgnięcie jego duszy, zrozumiała, że przykry jakiś dla obojga rodziców przedmiot został tu poruszony. Wiedziona instynktem zaczęła szybko odwracać uwagę młodszego rodzeństwa w inną stronę i kazała wyżłowi aportować kulę tennisową, którą rzuciła na daleki trawnik.

— Bałamucisz mi psa, ty niedobra Adryanno!... — zawołał z komiczną rozpaczą młodszy brat, który został w miejscu z prętem w podniesionej ręce.

— Adryanna?... Mała Andrea? — podchwycił cudzoziemiec. — Córka naszej Renaty?

Rzucił się naprzód, chcąc uściskać Adę, która zbladła i zesztywniała; ale ojciec schwycił go za rękaw i przemocą odciągnął na bok, tłómacząc mu coś po cichu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprzedaż kilku dóbr i posiadłości funduszowych państwa Uszewskiego.

C. k. Administracya dóbr funduszu religijnego zamierza sprzedać kilka dóbr i posiadłości funduszów w państwie Uszewskiem, które są położone w poszczególnionych poniżej gminach katastralnych i podzielone na grupy jak następuje:

Grupa	Powierzchnia: gruntów ekonomicznych	nieużytków	lasów wysoko i niskopien	razem	w powiecie politycznym
	hektarów				
I Loniony	68·345	0·579	56.512	125·436	Brzesko
II Doły	51·850		—	51·850	
III Jaworsko	8·093			8·093	
IV Zerków	6·400			6·400	
V Biesadzki	56·905	0·123		57·028	
Razem	191.593	0·702	56·512	248·807	

Oferty, które zawierać mają wadyum w wysokości 10 pr. ofiarowanej ceny kupna tudzież oświadczenie, że oferent pozostawia ck. Administracyi dóbr funduszowych czas trzymiesięczny dla powzięcia decyzyi co do przyjęcia oferty wnosić można bądź na cały przedmiot sprzedaży, bądź na pojedyncze grupy i części, bądź tylko na pojedyncze parcele do ck. Dyrekcyi dóbr skarbowych Oddział I we Lwowie, ulica Kopernika l. 20 gdzie zasięgnąć można bliższych wyjaśnień.

Do wniesienia ofert wyznacza się termin do 1 maja 1895.

C. k. Administracya dóbr zastrzega sobie zupełną wolność decyzyi co do wniesionych ofert

Lwów dnia 8 marca 1895.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W.